Nr. 41. Lwów. — Niedziela dnia 20 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. Zapustna. Nicefora.
Jutro: Eleonory.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 6·0
Zachód „ „ 5 „ 23·0

Długość dnia g. 10 m. 17·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Dzisiejsze doniesienie naszego kijowskiego korespondenta potwierdza warszawska relacja *Pol. Corr.* Czytamy w niej, że „na rachunek intendantury odbywają się w gubernjach wołyńskiej i podolskiej wielkie zakupna prowiantu z krótkim terminem dostawy, co uprawnia domysły, że do tych gubernij niebawem nadciągną świeże wojska. Wielkie magazyny są urządzone w Dubnie, Brześciu Litewskim, Kamieńcu Podolskim i w Zdołbunowie, więc zapewne te miejscowości będą zbornemi punktami armji.“

Od osoby przybyłej z Kijowa otrzymujemy w tej chwili doniesienie, że tam sygnalizowano przybycie sześćdziesięciu tysięcy wojska ze wschodnich gubernij rosyjskich.

Wszystko to bardzo naturalne. Nikt nie ma zamiaru rozpoczęcia wojny, ale każdy się boi sąsiada, nie ufa mu, więc przedsiębierze środki ostrożności. W miarę zaś jak się rozwijają i rosną te środki — a rosnąc one muszą w skutek rywalizacji — zwiększa się też wzajemna nieufność, która w końcu może doprowadzić do całkowitej mobilizacji w czterech państwach podzielonych na dwie pary w ten sposób, że mogłyby w ostateczności zatańczyć wojennego kadryla. Czy przyjdzie do tego tańca, czy nie przyjdzie, o tem i wyrocznia delficka musiałaby jeszcze wróżyć na dwoje. Tak jak rzeczy dziś stoją, wojna jest absolutnie niemożliwa, polityczny rozum nie pozwala na nią, bo Rosja nie może Niemiec wypuścić z szachu i pozwolić im rozprawić się z Francją. Jednakże w skutek przedsiębrania coraz większych środków ostrożności może zdarzyć się chwila, w której na moment będzie zapomniano o politycznym rozumie i wtedy gotów stać się „godny ubolewania wypadek“. Bo pamiętajmy, że tylko oświecona publiczność i rządy wiedzą jakie jest właściwe znaczenie tych wszystkich środków ostrożności; masy zaś ludowe biorą je za najpoważniejsze przygotowania do wojny. Więc rośnie wzajemne rozgoryczenie, djapazon niechętnych uczuć drga coraz wyższemi tonami, udziela się prasie, wojsku, wszystkim, porywa rząd i oto gotowa zawierucha, której nikt nie chciał i przeciw której każdy się zabezpieczał.

To jest najsłabsza, to jest bardzo niebezpieczna strona przedsiębrania owych środków ostrożności, nie licząc już tego, że one napędzają wielu do obozu malkontentów, z których się rekrutują socjaliści.

Że Rosja istotnie ma na oku tylko stosunek Francji do Niemiec i tego ostatniego mocarstwa nie chce z szachu wypuścić, pisaliśmy o tem ciągle, potwierdziła ta zacytowana wczoraj korespondencja *Pol. Corr.* z Petersburga; a w dzisiejszem *Nowem Wremieniu* czytamy: „Bezpowrotnie minął czas, w którem Rosja wyłącznie myślała o Bułgarji i o złamaniu regencji. Teraz ta „bagatela“ może poczekać; mamy nierównie ważniejsze zadanie. Musimy myśleć o tem, żeby przez wypadki przygotowujące się na zachodzie Europy nie popaść w położenie, którego uniknąć zawsze było naszem zadaniem. Zbliżająca się wiosna powinna nas zastać przygotowanymi na wszystko. Ustalenie porządku w Bułgarji bez przyzwolenia naszego jest niemożliwe. Niech więc tam wszystko będzie w stanie tymczasowości“.

A skoro Austrja może pokłócić się z Rosją tylko o Bułgarją, więc owa swoboda, którą carat chce mieć na wiosnę, chyba mu tylko potrzebna do szachowania Niemiec.

W poniedziałek w południe odbędą się w Niemczech walne wybory do parlamentu. Można się więc spodziewać, że ks. Bismark w ostatniej chwili, np. w niedzielę, rzuci jakąś kolosalną bombę postrachu, aby pod jej wrażeniem tłumy szły do urny. Wszakże już teraz natęża błony bębnów wojennych: jego dzienniki przypomniały sobie rzecz starą, ową wiadomość, że o znaczeniu wyrazów hr. Moltkego: „położenie jest bardzo niebezpieczne“ informował się p. Herbette u hr. Herberta Bismarka i otrzymał odpowiedź, że to się odnosi do położenia wewnętrznego; — przypomniały sobie tę wiadomość i zaprzeczają jej, utrzymując, że hr. H. Bismark nie mógł dać takiej odpowiedzi. Tego mało. Ks. kanclerz oświadczył na korytarzu Izby panów, że jeśli wybory źle wypadną dla septennatu, to je rząd zaneguje i nowe rozpisze. Piękna otwiera się perspektywa na drugą serję strachów!

Śledztwo nad ową panią Papasoglou — jak donoszą z Sofji — wykryło następującą rzecz. Pani Stefanka Papasoglou jest żoną Dymitra Papasoglou, b. deputowanego rumelijskiego i handlarza różanym olejkiem, a teraz emigranta mieszkającego w Konstantynopolu. Dnia 5 stycznia napisał on do bułgarskiego ministra wojny Nikołajewa proponując mu dokonanie rewolucji na rzecz Rosji. Nikołajew odtelegrafował symbolicznie: „Chcę jeść kawior, to: jest zgoda na propozycją.“ Na to otrzymał telegram 10 stycznia: „Kawior jest do zjedzenia wspólnie z komendantem sofijskim Popowem, ale jeść go trzeba prędko, bo inni gotowi prędzej go skonsumować.“ Potem 12 stycznia nadszedł list, w którym Papasoglou przyrzekał Nikołajewowi i Popowowi 4000 funtów tureckich za postawienie na czele kraju metropolity Klimenta, któryby rządził bez konstytucji, ale podług Ewangelji. Wszyscy prefekci, burmistrze, policjanci byliby zmienieni, „patrjoci“ aresztowani, ks. Mingrelji byłby proklamowany księciem itd. Wszystko to Papasoglou proponował w imieniu p. Nielidowa, który tak uczynić polecał z rozkazu cara — Nikołajew i Popów udawali, że się godzą. Wówczas pani Stefanka przyjechała do Sofji i tu się niebawem przekonała, że jej męża wyprowadzono w pole, więc corychlej zebrała się do odwrotu, ale w Wakareli ją aresztowano.

Korespondencje.

Wiedeń 17 lutego.

(X.) Podczas, gdy zewnętrzna polityka pozornie spoczywa, nagromadziło się na wewnątrz w państwie tyle roboty z wszystkich zakresów państwowego życia, że zwłaszcza ministrowie, którzyby wszędzie równocześnie być powinni, rady sobie dać nie mogą, a referenci rządowi dniami i nocami pracują. Nawet tok pracy był przewidywany, gdyż sprawy ugodowe przyłączyły się do normalnych zajęć, nadto jednak jeszcze przybyły prace dla delegacyj wspólnych i nadzwyczajne przedłożenie względem landwery. Równocześnie obradują obie Izby i ich komisje, stoją na porządku dziennym sprawy socjalne: w Izbie panów ustawa o zabezpieczeniu od wypadków, w Izbie posłów ustawa o zabezpieczeniu utrzymania na czas choroby, sprawy finansowe, budżet i nadzwyczajne wydatki, sprawa statutu bankowego, sprawa językowa, organizacja pocztowych kas oszczędności, ankieta dla podatku giełdowego, rokowania traktatowe z Rumunją, dalsze rokowania ugodowe z Węgrami, obmyślenie i przygotowanie sposobów pokrycia nadzwyczajnych wydatków itd. Posłowie, a zwłaszcza członkowie komisyj są zupełnie pracą zaabsorbowani, tak, że wielu z nich nie ma nawet chwili wolnej na obiad, lub kolację.

Statut bankowy przeszedł nareszcie obrady podkomitetu, lecz na tem nie koniec. W pełnej komisji odnowi się dyskusja, gdyż niektóre punkta zmieniono, a zwłaszcza uchwała co do wielojęzyczności napisów na banknotach utrzymać się nie da. W sprawie językowej należy zaznaczyć przedewszystkiem stanowisko rządu, które odnosi się do trzech punktów. Najpierw że w tej chwili nie pora i nie ma warunków do pośpiesznego załatwienia sporów narodowościowych. Stanowiska sprzeczne są nazbyt ostro zarysowane. Oświadczenie takie nie stoi wcale w sprzeczności z charakterem pojednawczym rządu, lecz orzeka, — że o ile pojednanie już utorowanem nie zostało przez rozporządzenia i dawniejsze ustawy, o ile *status quo* w tym kierunku się poprawiło — o tyle z drugiej strony nie można z góry chcieć dekretować rzeczy nowych, które u znacznej większości ludności wzbudzają wielką nieufność. — Powtóre, zastrzegł hr. Taaffe, że rząd będzie bronił praw egzekutywy, w które wniosek lewicy się wdziera; a nareszcie po trzecie, że rząd przy każdym pojedyńczym punkcie swoje zapatrywania objawiać będzie.

Oświadczenia te okazują i najlepszą wolę i największą względność dla opozycji, a zarazem poważne traktowanie sprawy; co nie przeszkadza oczywista, że organa opozycji oświadczenia te przewrotnie interpretują, byle jątrzyć. Wystąpienia wszystkich mówców należących do prawicy więc Niemców, Włochów, Polaków, Czechów, Dalmatyńców zgodne były w jednem, że tworzenie sztuczne państwowego języka jest niemożliwem, że byłoby niebezpiecznem, że nigdy na to nie przystaną. Wynika stąd, że tylko znane, szczegółowo i obszernie w *Przeglądzie* wyłuszczone stanowisko jest i możliwem i prawdziwie pojednawczem, mianowicie **nie** ustawa o państwowym języku, ale usiłowanie do wytworzenia na rzeczywistych i historycznych stosunkach opartej ustawy zabezpieczającej prawa języków krajowych z przyznaniem pewnych przywilejów dla języka niemieckiego. Zobaczymy czy opozycji idzie o rzecz, o kompromis, czy o agitację przez zajmowanie stanowiska nieprzejednanego. Pokaże się to w obradach podkomitetu, którego wybór w każdym razie jest faktem pożądanym. Zadziwiać może, że i dlaczego do podkomitetu nie został wybrany specjalista właśnie w tej sprawie p. prof. Madeyski?!

Kredyta nadzwyczajne, które delegacje i Izby uchwalą wyniosą niewątpliwie koło 70 miljonów. Dodając do tego niedobory austrjackie i węgierskie w budżecie już objęte, okaże się potrzeba kredytu tegorocznego około 140 miljonów efektywnie, tj. że operacja kredytowa, zważywszy zły stan targu pieniężnego, znacznie będzie większą. Budżet zaś całej monarchji zostanie obciążony nowym przyrostem procentów niemal do 8 miljonów rocznie dochodzącym. Jest to jeden z rezultatów ery Bismarka.

W polityce zewnętrznej pozorna cisza, nie przestają jednak spadać jak grad z Berlina doniesienia o francuzkich zbrojeniach. Z Petersburga zaś z wyraźną cechą półurzędową donosi *Polit. Correspondenz*, że w Rosji uważają wojnę francuzko-niemiecką za ewentualność prawdopodobną. Rosja nie życzy sobie tej wojny, gdyż dla niej jest najkorzystniejszem, żeby zawsze Niemcy i Francja stały naprzeciw siebie z wyciągniętym bagnetem i zapalonym lontem i nawzajem się rujnowały. Jednakże trudno, żeby Bismark chciał zostawić [illegible] przyszłe losy — dzieło całego życia, a utrzymanie pokoju jest materjalnie wręcz niepodobnem, jeżeli zależy od stanowczego wyrzeczenia się Alzacji i Lotaryngji przez Francję.

Więc Rosja na te wypadki musi się oglądać, zachować wolne ręce, nie przyśpieszać spraw na wschodzie, czekać na najlepszą sposobność. Niech się inni czubią i niszczą, Rosja wmiesza się wtedy, kiedy stąd dla niej korzyść wyniknąć może. Ma ona przytem zawsze w rezerwie przymierze z Francją.

Taką zapowiedzią i groźbą kończy się ta najnowsza rewelacja z Petersburga, której wielkiego uzasadnienia odmówić niepodobna. Tłómaczy ono też zachowanie się Rosji wobec tak zw. układów z Bułgarami.

P. S. Dowiaduję się pod wieczór dwóch nader zajmujących rzeczy. Na posiedzeniu ankiety zapowiedział p. Leon, że jutro uczyni w pełnej Izbie wniosek, a raczej przedłoży projekt zupełny podatku giełdowego, gdyż niemiecki wzór bezwarunkowo w Austrji nie może być zastosowany. W Izbie panów zaś hr. Revertera przedłożył projekt nowej ustawy o kasach oszczędności. Samodzielna produkcja parlamentarna, to rzeczy nader rzadkie.

Kijów 16 lutego.

(#) W całem mieście z ust do ust podają sobie wiadomość, — myślę że przesadną — o wykryciu ogromnego związku nihilistycznego, do którego należeli przeważnie wojskowi. Aresztowano tu rzeczywiście kilku oficerów od artylerji i saperów i wysadzono osobną komisję śledczą, która zasiada w fortecy, a że dochodzenie prowadzi ona w wielkiej tajemnicy i nikt na pewne nie wie co bada, przeto powstają coraz śmielsze domysły, które w wyobraźni przekształcają się powoli w niezaprzeczone fakta. Mówią tedy o wykryciu spisku obejmującego prawie cały korpus oficerski. Ale temu wierzyć niepodobna. Słyszałem jednak od osoby, której zupełnie ufam, że tutejsze aresztowania są następstwem aresztowań dokonanych kilkanaście dni temu w Petersburgu w szkole wojennej marynarskiej i w szkole paziów, Tam nie obeszło się bez scen tragicznych, bo jeden uczeń w chwili, gdy go aresztowano, gardło sobie przeciął, drugi — zastrzelił się, innych osadzono w tak zwanym Litewskim Zamku, które to więzienie uważają za straszniejsze od Petro-pawłowskiej twierdzy.

Pełno pogłosek o zbliżającej się wojnie i o przygotowaniach do niej. Tem więcej i z większą pewnością o tem się mówi, czem mniej się wie. Najpospolitsze rozporządzenie przedstawia się w nastraszonej wyobraźni w barwach znamionujących nadchodzącą jakoby burzę. Mówią, że przedsiębiorcy kwatermistrzowscy zakupili ogromne stada wołów, które na melassie i braże trzymają w cukrowniach i na gorzelniach. Wszak co roku trzymają tam woły; idzie tylko o to czy teraz więcej jak zwykle. Ale jakby mogli trzymać więcej, kiedy produkcja cukru w ogóle zmniejszono w skutek rozkazu ministra finansów żeby zaległości podatkowe, dawniej rozłożone na raty, teraz były spłacone od razu. Ten rozkaz podciął byt niektórych cukrowń, kompanji one nie zaczęły, więc w ogóle mniej robi się cukru i mniej jest odpadków dla bydła. Produkcja zaś okowity nie zwiększyła się, więc i brahy nie ma więcej niż zawsze było.

Ale co jest faktem — faktem okropnym — to głód między włościaństwem na Ukrainie w skutek ostatniego nieurodzaju. Obywatele i dzierżawcy ponieśli niepowetowane straty, a chłopi uciekają do miast dalekich przed śmiercią głodową. Głośno wszędzie brzmi imię hr. Władysława Branickiego, który swoich włościan obdziela chlebem i opałem, organizuje komitety pomocy, ale jak dotąd sam tylko działa, nie zrażając się niczem.

Londyn 11 lutego.

(W) Na zegarze S. Pawła biła dziesiąta, kiedy wyszedłem z Westminsteru po przegłosowaniu Parnellowskiej poprawki do adresu, w której szło o zaznaczenie nieznośnego położenia Irlandji. Że położenie to jest okropne, któż o tem nie wie? Ale gdzie winowajca? Poprawką swą Parnell chciał, żeby nim była administracja angielska. Torysi nie raczyli mu nawet odpowiedzieć; tylko głębiej na oczy nasadzili kapelusze, wyciągnęli nogi i drzemać poczęli w oczekiwaniu głosowania. Hartington wystąpił jak zwykle z rozsądną i praktyczną radą. „Jest bardzo źle w Irlandji — rzekł on — lud tam dziczeje coraz bardziej, a dla czego? Bo jest w nędzy. Powinniśmy dać mu ziemię. Niech rząd zjawi się pośrednikiem finansowym między fermerami a lordami mającymi ziemię na sprzedaż, a jednocześnie niech zorganizuje prawidłową i korzystną emigracją do pustych kolonij. Po paru latach kwestja irlandzka straci swój ostry charakter, a później całkiem zniknie.“

Czy można co przeciw temu powiedzieć? Można żądać więcej, ale godzi się wziąć choćby tylko to, przynajmniej na razie. Zapewne tak myślał Parnell, bo milczał. Ale gladstonista John Morley, były sekretarz stanu irlandzki, przeciw temu wystąpił z frazesami, że są to paliatywy. Torysi mogli się cieszyć, bo tu się okazało jaka przepaść dzieli unjonistów (Hartingtonowców) od gladstonowców. Ona się jeszcze powiększyła teraz, bo Hartington napisał list do liberalno-unjonistycznego komitetu wyborczego w Nord-Antrimie, zalecając popieranie konserwatywnego kandydata. Dość, że poprawka Parnella upadła mniejszością 106 głosów. Dawno już żaden gabinet tutejszy nie odniósł tak stanowczego zwycięztwa.

Dokoła Westminsteru stał zbity tłum Irlandczyków na zimnie i śniegu; okryty łachmanami, drżał, dzwonił zębami i czekał rezultat głosowania, żaląc się głośno, że „wielki starzec z Howardenu znowu skrewił, niech mu Bóg tego nie pamięta.“ Tak, znowu skrewił p. Gladstone bo nie przybył na posiedzenie.

Pytam: po co te agitacje między londyńskimi Irlandczykami, którzy tu należą do najuboższej robotniczej warstwy, przygniecionej nędzą? po co to ściąganie ich przed gmach parlamentu? po co wystrychanie ich na dudków? Zaiste, niech tego Bóg nie pamięta gladstonistom i parnellistom!

Przeciskając się przez ten tłum, spotykam sira Cobbinsa, prezesa londyńskiego politycznego klubu i winszuję mu zwycięztwa, bo sir Cobbins choć jest dziedzicznym wigiem, ale wyjątkowo ze względu na sytuację zagraniczną, akceptuje politykę lorda Salisbury'ego. Okazało się, że sir Cobbins jest właśnie jak najgorzej usposobiony, jemu się zdaje, że zliberalizowana Anglja może jeszcze być Anglją Palmerstonowską! Są jeszcze tacy dziwacy.

— Mój panie, — mówi on mi — nasza prasa, nasi politycy i zdaje mi się, że nasi dyplomaci także do reszty zgłupieli! Chce im się wojny na kontynencie! Ależ to nonsens. Belgji powiedzieliśmy: „chcesz utrzymać swą neutralność, to sama jej broń; jeśli Niemcy cię zajmą podczas ewentualnej wojny z Francją, to potem ustąpią“. W tem właśnie nonsens. Kto im każe ustąpić? Przecież nie my, bo mamy całego państwa 202.000 żołnierzy; z tego 20.000 na papierze, a 110.000 w Indjach, w Egipcie i w kolonjach. Cóż zostaje? W razie potrzeby nie będziemy mieli czem bronić własnych wybrzeży. A nasza flota? Żyje z kapitału przeszłości, eskontuje aureolę dawnej sławy. Mój panie, gorzko to wyznać, ale muszę: pierwsza wielka wojna na kontynencie będzie choć pośrednią, lecz dotkliwą naszą przegraną. Okaże się, że jesteśmy państwem drugorzędnem. Spytasz pan, jakim sposobem? A takim, że na przyszły kongres nas nie powołają. *Nolenti non fit injuria.* Nad nieobecnymi zawsze się przechodzi do porządku dziennego,

I śpiesznie mnie pożegnał.

Spojrzałem w notyskę: gdzie mógłbym jeszcze pójść? Jedno tylko zanotowano: wielkie posiedzenie „armji zbawienia“. Nie, pięknie dziękuję, dość mi tego, com tam widział przed kilku dniami.

Widziałem ślub „marszałkowej“ tej armji, panny Katarzyny Booth, z „pułkownikiem“ tejże armji p. Clibbornem. Trzeba wiedzieć, że wszystkie te jeneralskie i oficerskie stopnie bynajmniej nie są nadane przez królowę: panna „marszałkowa“ z czcigodnym tatuńciem jenerałem Booth'em mianuje. Otóż 8 b. m. zebrał się wielki tłum ludu w sali kongresowej w Clapton mieszczącej do 6000 osób, gdzie ceremonja ślubu zapowiedziana była na godz. 10½. W około platformy, znajdującej się w środku stała orkiestra, która grała hymn zbawienia. Po prawej stronie stały „dziewczęta-kadeci“, z białemi szarfami na mundurach, po lewej „oficerowie“ oddziału francuzkiego i szwajcarskiego w szarfach kremowego koloru i trójkolorowych rozetach. Po odśpiewaniu hymnów, „jenerał“ Booth odczytał zasady i postanowienia małżeńskie przepisane przez armję zbawienia, a według których kandydaci do hymenu zobowiązują się w razie potrzeby ofiarować wszystko dla dobra armji. Po zgodzeniu się młodej pary na te warunki, jenerał Booth odczytał nabożeństwo ślubne armji zbawienia, a panna i pułkownik Clibborn stali obok niego, jeden z „oficerów“ armji zaś powiewał na nad ich głowami chorągwią. Po skończonej ceremonji pan młody wygłosił mowę do swych spółtowarzyszy przyczem zdjął surdut „dla swobodniejszego wypowiedzenia swoich myśli“; następnie pani Clibborn odśpiewała solo, po którem wygłosiła także mowę przerywaną nieustannie okrzykami „Aleluja!“ „Wierzę!“ „Amen“, „Niech ją Bóg błogosławi!“ Dalej nastąpiły modlitwy i śpiewy i tłum się rozproszył, członkowie armji zaś z młodą parą na czele zasiedli do śniadania. Wielki mityng w hali koncertowej zakończył wieczorem uroczystość.

---

45)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Chodziło jej o zniewolenie Kazimierza. Nie zapomniała i nie przebaczyła mu, że niepochlebne miał o niej kiedyś wyobrażenie że ją lekceważył i śmiał potępiać. Przysięgała sobie podbić upartego i zmienić w posłusznego sługę. Nie wątpiła, że się jej powiedzie, gdy zręcznie weźmie się do tego.

Kazimierz pod urokiem słów posiłkowanych zabójczemi spojrzeniami, miękł widocznie, wyrzucał już sobie za porywczy sąd i uprzedzenia swe do wdowy. Jakże inną mu się teraz wydawała! Rozmowa z nią była pokrzepieniem dla zwątpiałej duszy, a słowa padały w serce jak krople ożywczej wody na zwiędłą i spragnioną roślinę — czuł, że żyje, że coś go interesuje, że zdolen jest znów czynów i pracy się podjąć, że świat jeszcze przed nim otwarty, a to, co do spełnienia pozostaje, bodaj czy nie warte więcej, niż to, co spełnionem zostało.

Jeden pogardliwy uśmiech pięknych ust, które mu wyrzucały obojętność na publiczne sprawy, na męskie obowiązki, zmienił kierunek myśli, otrząsł z apatji, powołał do czynu...

Dłużej niż zapowiadała, bawiła pani Wanda. Czas minął szybko i nim się Kazimierz spostrzegł, nadszedł wieczór i chwila pożegnania. Musiał przyrzec, że odwiedzi wdowę w Zręcinie nazajutrz zaraz, i przyznał w duszy, że mu dotrzymanie obietnicy przyjdzie łatwo i przykro mu z nią nie będzie.

Kazio więc zaczął bywać u Wandy.

Rozrywała go, bawiła, uprzejmie przyjmowała, a przedewszystkiem przynęcała zainteresowaniem się jego życiem, czynnościami.

— Coś pan robił? Czem się zaprzątałeś; odkąd pana nie widziałam? — Te były zazwyczaj pytania, któremi zarzucała go w Zręcinie...

Nie czuł się już tak zupełnie samotnym na świecie, tak zupełnie odsuniętym od życzliwego jakiegoś o sobie myślenia. I łagodnie dawała mu rady: zrób tak — karciła czasem — z właściwą uprzejmą powagą, którą przybierała względem niego — gdy zdawał się opuszczać, zaniedbywać, obojętnieć w jakich ważnych sprawach. Poszczególną zdawał jej sprawę z posiedzeń — opowiadał o szkołach, kasach pożyczkowych, o ulepszeniach gospodarskich, o wyborach, gdy miały miejsce — a wszystkiego tego z największą na pozór słuchała uwagą, choć Bóg wie gdzie była myślami, kiedy jej tak prawił pochylony nad fotelem w którym siedząc na wpół, na poły leżąc, z przymkniętemi oczami, w milczeniu, zdawała się łowić uważnie każde jego słowo, bawiąc się końcem wstążki, lub wachlarzem.

Znajdował zapomnienie. Nie szukał go zrazu, zwolna jednak przywykał odurzać się, ukołysać tem, co mu przyjemność sprawiało. I przeszło w nawyknienie lecieć do Zręcina, bawić tam, spowiadać się ze wszystkiego...

Wanda dyktowała mu prawa — robił co tylko zażądała, nie wiedząc, idąc za skinieniem posłusznie, stając się narzędziem w jej rękach — ślepem narzędziem! — Lubiąca hołdy, próżna, płocha kobieta z rozkoszą patrzyła jak jej potęga wzrastała, jak Kazimierz podbity, patrzał tylko, skoro mu coś rozkaże — jak się zmieniał, przeobrażał...

Z człowieka poważnego i stroniącego od gwaru, stał się Nalepkowski człowiekiem ruchliwym i światowym, wszedł w towarzystwo, które otaczało wdowę, jeździł, śmiał się, bawił z nią razem i z innymi. Polityczna jego rola nabierała też znaczenia, obrany marszałkiem, bez wahania przyjął wybór ten, aby tylko okazać wdowie, o ile do serca wziął jej ironiczne przemówienia i jak dalece nie zasługiwał na nie. Zresztą, szczerze przejęty zadaniem jął się pracy, nowy duch w niego wstąpił. Zdawało się teraz, że dosyć mu nigdy nie było ruchu, czynów, rzucania się na wszystkie strony. Jakaś gorączka miotała Kaziem, jakby natura jego teraz dopiero znalazła odpowiedni sobie wyraz — a życie długo uśpione, zakipiało w nim, nakształt lawy w przygasłym wulkanie...

Zwrot ku przeszłości tylko rozgoryczenie i niesmak przynosił — to też coraz rzadziej myślał o tem, co minęło, odsuwał wspomnienia i odurzony dniem dzisiejszym, zasypiał z uśmiechem na ustach, aby wstać nazajutrz zaprzątnięty, nie mając nawet wolnej do dumań chwili.

Jednakże stan ten nie był bez goryczy i bolów.

Szalona zazdrość opanowała Nalipkowskiego. Pani Wanda przyprawiała go o niepokoje straszne, o milczące gniewy i rozpacze. Nie śmiał niczego wypowiedzieć, a okrutnie cierpiał nieraz.

Gdy tak Nalipkowski wchodził w nową fazę życia, Lola bawiła w Hreczkowie. Nic on o niej nie wiedział, przestał się żoną zajmować od czasu wyjazdu z Nalipkowic, i koleje jej życia zgoła nie znane mu były. Nie zatrzymywał się myślami nad tem, co się z nią dziać mogło, przyduszał pamięć o niej i zdawało mu się, że dalej od siebie będą, gdy zmusi się do odsunięcia wszelkich nawet przypuszczeń przez jakie losy przechodzić mogła. Czemże była dla niego?... W sercu Kazia straszny ból odpowiadał na to pytanie, ból, który trzeba mu było przygłuszać coprędzej, aby nie rozsadził piersi.

Tymczasem Rawiczowa częste słała listy do Nalipkowic. Czuwanie Kazia nad Gryfem głęboką przyjęło go wdzięcznością, matka dziękowała Nalipkowskiemu, obsypywała go błogosławieństwy a zarazem wynurzała się, skarzyła. — Opisywała też swoje rozliczne trwogi i niepokoje, wypytywała o syna, o zamiary żenienia się z Wandą... Później, między innemi zaczęła wspominać swoję towarzyszkę, a w miarę jak czas płynął, unosić się nad nią coraz goręcej. Więcej otwarta z piórem w ręku, niż w potocznem życiu i stosunkach, dawała folgę uczuciom, rozwijała projekty wyswatania Zdzisia. Zrazu tylko napomykała jakby to dobrze było, żeby się ożenił z jaką zacną, ładną a gospodarną panienką — powoli jaśniej rzecz określiła i wyznała Nalipkowskiemu, że marzy o skojarzeniu syna z biedną, ale miłą i wykształconą, a tak słodką i piękną panną Karoliną Ziemięcką, którę ma przy sobie. Nie mogła dość pochlebnych słów znaleść dla niej, dla jej cnót, zalet, tkliwości serca.

Na rękę była Kazimierzowi prośba Rawiczowej, ażeby Zdzisia pomógł ożenić. — Cierpiał, ilekroć Gryf odwiedzał Zręcin, był zazdrośnym o niego — niepokoił się, gdy Zdziś zbliżał się do wdowy. Przechodził prawdziwe męki. Wiedział, że przyjaciel ma dawniejsze do uczuć Wandy prawo i wyrzucał sobie, że mu wchodził w drogę, że stał się zdrajcą, obowiązkom przyjaźni nie czyniąc zadość, wczas się nie usunął i nie zmusił serca, aby milczało.

Pani Rawiczowa ponętne czyniła synowi obietnice, chciała zabezpieczyć przyszłość Zdzisia, popłacić długi, oddać Hreczkowę, byle się po jej myśli ożenił, dla wnuków przeznaczała ogromne swe kapitały. Suma wyrażona w listach zastanowiła Zdzisia.

— Skąd tyle uskładała? — mruczał. — Anim przypuszczał!... No proszę, co to pieniędzy pleśnieje w ukryciu, a takby im zdrowo było trochę się przewietrzyć!

— Oszczędnością wszystko zrobić można — odpierał Kazio — to też naprzód powinieneś myśleć o tem, aby oszczędną, gospodarną wziąć żonę.

Interesy Gryfa w opłakanym były stanie, mimo usiłowań Nalipkowskiego, więc Zdziś projektom matki niezupełnie zdawał się niechętnym, a Kazio nalegał, gorąco brał w obronę prawa Rawiczowej — przemawiał za potrzebą pojednania się i odmiany życia — przytaczał przykłady rozrzutności innych, którym to na dobre nie wyszło, dodając, że wszystkiemu po największej części winny kobiety, ich nie zajmowanie się gospodarstwem, pańskie nawyknienia i wstręt do pracy.

— Choćbyś miał jak najwięcej pieniędzy — dodawał — nie na długo wystarczą, gdy się je złoży do dziurawego worka... Choćbyś miał nie wiem jak posażną żonę, jeśli będzie leniwem stworzeniem, do niczego, jak wiele innych, na licha tam posag! Wolisz wziąć biedną, a gospodarną, rządną — taka jeszcze przysporzy mienia. Proszęż cię, w Niemczech na przykład... najmajętniejsze nie lenią się przy gospodarstwie, praca tam koniecznością, obowiązkiem — pracowitość równoważy się z oszczędnością, więc jest i dostatek i pieniądze i wszystko, a u nas, co?

(C. d. n.)

Na zakończenie kopiuję z *Timesu* wielki jęk akcjonarjuszy słynnego „krzyształowego pałacu“. Czysty dochód tego cudu-gmachu w ostatnich czterech latach spadł z 43.000 funtów na 25.000. Akcjonarjusze grożą, że jeśli gmina londyńska, publiczność, czy kto chce, nie przyjdzie im w pomoc, to wówczas ten olbrzymi budynek szklany w Sydenhamie, w którym odbyła się pierwsza wystawa powszechna, będzie zburzony, a ogród podzielony zostanie na place pod budowę domów. Jedynym sposobem uratowania kryształowego pałacu są znaczne ofiary pieniężne. Zwyczajnym biegiem rzeczy szklany gmach, który przed 36 laty za ósmy cud świata uchodził, opatrzył się, nie przedstawia już dzisiaj zajęcia, a nadewszystko nie mógł wytrzymać konkurencji z South-Kensingtonem, z jego wystawami: rybołostwa, hygieniczną, wynalazków i kolonjalną.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby panów z d. 17 lutego).

Prezydent poświęca zmarłemu członkowi Izby, księciu-przeorowi zakonu maltańskiego hr. Lichnowsky'emu, zaszczytną wzmiankę, a Izba podnosi się ze swych siedzeń na znak żałoby.

Następnie odczytano odezwę ministra-prezydenta, uwiadamiającą, że cesarz zwołał delegacje wspólne na dzień 1 marca b. r. na nadzwyczajną sesję do Pesztu, celem podjęcia należących do nich czynności konstytucyjnych.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszy przedmiot stanowi wniosek hr Revertery o wydaniu nowej ustawy dla kas oszczędności.

Wnioskodawca hr. Revertera podnosi, że obecna ustawa pochodząca z roku 1884 nie odpowiada wymaganiom teraźniejszości. Statuty wielu kas nie są w zgodzie ani ze sobą nawzajem, ani z postanowieniami ustawy, a nawet zachodziły między niemi tak rażące sprzeczności, że okazała się potrzeba wydania statutu normalnego, który jednak pozostał bez skutku. W myśl ustawy z r. 1884 miały być kasy oszczędności *stowarzyszeniami przyjaciół ludzkości*, któreby ułatwiały uboższym klasom ludności przechowanie i oprocentowanie ich mienia. Atoli piękny ten ideał stoi w rażącej sprzeczności z rzeczywistością.

Ustawa jest tak niedostateczna, iż każdy bank może z łatwością założyć kasę oszczędności jedynie w tym celu, aby wkładkami operując zwiększyć swoje kapitały w trójnasób i czwórnasób, a stan ten nie odpowiada z pewnością celowi i zadaniu takiej instytucji.

Kasy oszczędności zdziałały niewątpliwie wiele dobrego, obok tego jednak ma do nich szczególnie mała posiadłość ziemska różne uzasadnione pretensje, których niezaspokojenie wywołuje niezadowolnienie.

Mówca wskazuje dalej, że kasy oszczędności przyjmują także bardzo wielkie wkładki i w ten sposób stają się bankierami państwa. Rozporządzają one dzisiaj miliardami, a państwu nie może to być obojętne, czy owe miliardy bywają zarządzane wedle norm jednolitych, czy różnych.

Mówca zaleca tedy wybranie komisji złożonej z 9 członków, któraby się zastanowiła nad tem, jakiego rodzaju ma być wspomniana reforma—i wniosek ten przyjęto.

Z kolei następują obrady nad zostawionemi w zawieszeniu §§ 45, 46 i 47 ustawy o ubezpieczeniu robotników.

Sprawozdawca baron Kubin odczytuje wspomniane paragrafy w nowej stylizacji i oświadcza zarazem, że hr. Belcredi zgodził się zupełnie z tą nową ich formą.

Izba przyjęła je tedy w drugiem czytaniu, a następnie całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Z powodu zmian jednak poczynionych przez Izbę panów musi wspomniana ustawa wrócić jeszcze raz do Izby poselskiej.

Do komisji dla wniosku Revertery wybrani zostali: hr. Bellegarde, Dumba, br. Ender, hr. Falkenhayn, hr. Hoyos, baron Königswarter, hr. Fr. Küfstein, hr. Revertera i ks. Windischgraetz.

Koniec posiedzenia o godzinie 1 — termin następnego podany będzie pisemnie do wiadomości.

O utrakwizmie.

IV.

Podaliśmy już opinję Akademji Umiejętności i Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego; jakoteż odrębny referat prof. dr. Anatola Lewickiego, wypowiadający jego indywidualne zapatrywanie. Z kolei rzeczy podajemy dzisiaj odpowiedź Senatu Uniwersytetu lwowskiego, opracowaną przez grono profesorów Wydziału filozoficznego a następnie poddaną „pod głęboką rozwagę“ na plenarnem posiedzeniu Senatu i przyjętą w całości przezeń. Odpowiedź ta opiewa:

Świetny Senacie!

W wielce szanownem piśmie z d. 18 maja r. 1886 L. 306 raczył Świetny Senat zawezwać Zgromadzenie profesorów Wydziału filozoficznego do wypowiedzenia opinji w sprawie wniosku, uczynionego w ciągu ostatniej sesji Wysokiego Sejmu krajowego przez posła Małeckiego, ażeby stopniowo „zaprowadzono w niektórych szkołach średnich wschodniej części kraju naszego wykłady niektórych przedmiotów wyłącznie w języku ruskim, dla wszystkich uczniów zarówno obowiązujące.“

Świetny Senat akademicki wskazał jak wielką doniosłość tej sprawie przypisuje, a mianowicie pod względem dydaktycznym.

Z tego też stanowiska sądziło także Zgromadzenie profesorów Wydziału filozoficznego, że mu należy rzecz oceniać, pozostawiając zbadanie jej z innych punktów widzenia, a w szczególności pod względem politycznym, czynnikom właściwiej do tego powołanym.

Przytem jednak nie może pominąć uwagi, że wzgląd dydaktyczny w obecnym razie wyjątkowo przeważnie zdaje się mieć znaczenie, gdyż niepodobna mniemać, iżby wadliwy ustrój dydaktyczny jakiejkolwiek szkoły mógł się stać dla interesowanych źródłem rzetelnego zadowolnienia i miał w ogóle warunki trwałego i pomyślnego bytu.

Wniosek o którym mowa, ma w pierwszym rzędzie tylko gimnazja z językiem wykładowym polskim na oku, gdyż nie wspomina o równoczesnem zaprowadzeniu wykładów polskich w gimnazjum używającem obecnie języka ruskiego jako wykładowego. Gdyby celem zamierzonego urządzenia było upowszechnienie znajomości obu języków we wszystkich warstwach społeczeństwa krajowego, trudnoby dopatrzeć przyczyny, dlaczego właśnie młodzież, pobierająca naukę w gimnazjum ruskiem, miała być wykluczona od udziału w przewidywanych ztąd korzyściach. Nad to nie da się przeoczyć, że pomieniony cel możnaby w sposób daleko prostszy osiągnąć przez zaprowadzenie nauki języka ruskiego w szkołach polskich, a języka polskiego w szkołach ruskich jako przedmiotów obowiązkowych bez naruszenia dotychczasowego systematu co do języka wykładowego.

Wątpliwości, jakie się wskutek przytoczonej stylizacji wniosku na uwają, można usunąć jedynie przypuszczeniem, że właściwą jego dążnością jest zrównać pod względem języka wykładowego wszystkie szkoły średnie w wschodniej części kraju w ten sposób, iżby w nich równocześnie wykładano niektóre przedmioty w ruskim a inne w polskim języku. Takie urządzenie miałoby zadość uczynić potrzebom i wymaganiom obu szczepów, a oraz umożliwić połączenie młodzieży jednego i drugiego we wspólnych szkołach i we wspólnem wychowaniu.

Zgromadzenie profesorów Wydziału filozoficznego uznaje zacność myśli przewodniczącej, w tym wniosku zawartej, nie może jednak pominąć milczeniem zasadniczych zarzutów bardzo poważnej natury, które przeciw jej urzeczywistnieniu przemawiają, a oraz trudności, na jakieby napotkało przeprowadzenie projektu i prawdopodobnych ujemnych następstw jego możliwego wykonania.

Wniosek odstępuje przedewszystkiem od przyjętej dziś powszechnie zasady, że nauka w szkołach średnich winna być podawana w języku przez uczniów już od pierwszych lat dzieciństwa używanym, a który był tłem budzącej się i dojrzewającej w nich myśli.

Ta zasada ma szczególną ważność dla szkół, których celem nie tyle jest specjalna nauka, jak raczej tak zwane ogólne wykształcenie zmierzające do rozwijania umysłu młodzieży w ogóle, za pomocą wiadomości uważanych za podstawę wszelkiej wyższej oświaty. Takiemi szkołami są u nas gimnazja i szkoły realne. Te, ażeby mogły swe zadanie całkowicie spełnić, język wykładowy w nich winien być dla ucznia środkiem giętkim, dającym się łatwo zastosować do pojęć czasem trudnych i subtelnych, co się znowu jedynie stać może, gdy się rozwinął w pomienionych właśnie warunkach. Odstąpienie od tych warunków sprzeciwiałoby się pedagogji, a co większa naraziłoby na szwank główny cel nauki szkolnej.

Wprawdzie dają się słyszeć niekiedy głosy, że język polski i ruski tak dalece są do siebie zbliżone, a we wschodniej Galicji tak rozpowszechnione, że dla naszej młodzieży oba mogą uchodzić za swojskie i tak przystępne, iż śmiało na jednym i drugim oprzeć można średnią naukę. Atoli to twierdzenie tylko warunkowo i do pewnego tylko stopnia uważać można za słuszne. Znaczna część młodzieży potrzebowałaby dłuższego przygotowania i dłuższej wprawy, ażeby w jednym lub w drugim języku dojść do swobodnego jego używania w piśmie i słowie, w życiu potocznem i w rzeczach nauki. A może nawet po dłuższem przygotowaniu nie doszłaby do tego, iżby zdołała w nim z powodzeniem odtwarzać myśli znakomitych starożytnych lub nowoczesnych autorów, których w szkole czytają, oceniać opowiadane jej zdarzenia historyczne lub ujmować w wyrazy mniej znane pojęcia nauk ścisłych. Część nauki nie osiągnęłaby prawdopodobnie zamierzonego celu albo osiągnęłaby go w niedostatecznej mierze.

W obec tych stosunków nie byłoby łatwą rzeczą dać szkole średniej o siedmiu lub ośmiu klasach organizację omijającą wszelkie trudności, jakie z takiego składu rzeczy wynikają. Zaprowadzenie równobieżnych wykładów w obu językach lecz odrębnych przedmiotach, musiałoby z góry odjąć znaczne korzyści dydaktyczne w jednej części przedmiotów uczniom mniej biegłym w języku dla tych przedmiotów na język wykładowy upatrzonym. Gdyby zaś uczniowie począwszy naukę we wszystkich przedmiotach pobierać na niższym stopniu w jednym wspólnym języku, później dopiero mieli przejść do używania drugiego języka jako wykładowego, to część ich byłaby pozbawiona instrukcji w języku dla niej właściwszym w początkach, to jest wtedy, gdy zastosowania tego języka największa potrzeba; a druga postępując do klas wyższych, utraciłaby możność rozwijania pojęć naukowych w tym języku, w których otrzymała ich początki, owszem byłaby zniewolona przyswajać je sobie na nowo. Pozostawałyby jeszcze tylko albo droga częstszej zmiany języka wykładowego według klas i przedmiotów, albo równoczesnego ćwiczenia wszystkich uczniów w obu językach we wszystkich przedmiotach nauki.

Jeden i drugi sposób wyjścia, nastręczałby niedogodności, których lekceważyć niepodobna.

Pierwszy z nich wymagałby częstszej zmiany podręczników, coby nie tylko pod względem pieniężnym, lecz także pod względem naukowym na wielkie uczniów narażało szkody, zmuszając ich do sprawienia nowych książek i wprowadzając do toku nauki niejednostajność metody, nieochybnie do zamięszania wiodącą.

Drugi sposób przeniósłby punkt ciężkości instrukcji szkolnej na ćwiczenia językowe, bądź co bądź niedorównujące swą ważnością ubytkom, jakieby w zaniedbaniu realnej strony nauki musiały wyniknąć.

Co więcej nawet wprawa w obu w mowie będących językach nie doszłaby do tego stopnia, do którego nauka udzielana w jednym i to właściwym języku winna i może w tymże języku doprowadzić. Doświadczając swoich sił zarówno w dwóch, chociaż pokrewnych, jednak różniących się językach, uczniowie prawdopodobnie doszli by do tego, iżby nie osiągnęli dostatecznej pewności w żadnym, a nie domagaliby w obydwóch. Wytworzyłaby się u nich dwoistość a do pewnego stopnia pstrokacizna wyrażeń, którąby ujmę czyniła zaokrągleniu wykształcenia, jakiego się domaga cel średniej szkoły. A źródłem tego niedomagania byłaby chwiejność i niejasność wyobrażeń, pochodząca z braku należytego i jednolitego ich rozwinięcia w jednym i to najdostępniejszym dla uczących się języku.

Z przytoczonych tedy powodów, Zgromadzenie profesorów Wydziału filozoficznego zwracając załączniki powołanego na wstępie wielce szacownego pisma, oświadcza, że nie mogłoby zalecić zakomunikowanego wniosku do przyjęcia.

Mały Fejleton.

Inne kobiety.*)

(Drobny przyczynek do fizjologji małżeństwa).

Kiedy po dwudziestu pięciu latach karmienia się cierpkiemi jabłkami z drzewa małżeństwa (drzewo wiadomości złego, a niewiadomości dobrego), zrobiłem ogólny bilans tego „interesu“ (oj! nie dorobił się podobno nikt na nim!) — zastanowiła mnie, wśród pasywów, pewna pozycja zagadkowa...

Największą liczbę strat materjalnych i moralnych poniosłem z przyczyny... „innych kobiet“.

Napróżno tarłem łysinę i ciągnąłem się za wąsy, usiłując w wyobraźni sobie owe „inne kobiety“, jako coś realnego — pojęcie to przedstawiało mi się zawsze w formie nieokreślonej, bezcielesnej, nadludzkiej...

Zarznijcie mnie, jeżeli wiem do tej chwili, jak „inne kobiety“ wyglądają? gdzie znajduje się miejsce ich stałego lub niestałego pobytu? skąd wreszcie wzięła się ich nieprzyjaźń dla mnie, który z kobietami — zwłaszcza też nieznanemi sobie — starałem się wychodzić zawsze po dżentelmeńsku?...

Wiem, że przy powszechnem dziś zepsuciu obyczajów niejeden czytelnik, którego operetki i farsy tłómaczone do gruntu zbisurmaniły, gotów owym „innym kobietom“ nadawać znaczenie lekkomyślne i memu honorowi małżeńskiemu ubliżające... mogę mu jednak dać w zakład polisę ubezpieczenia na życie, że na mojej hipotece małżeńskiej ani jednego zastrzeżenia tej treści nie znajdzie.

Bo i po cóż miałbym na nie zarabiać?

Stosunek płci męzkiej i damskiej przedstawia mi się zawsze podobnym do stosunku rasy anglo-saksońskiej i romańskiej. Żyją one z sobą w wiecznej, choć często uśmiechem i pieszczotą maskowanej nieprzyjaźni i prowadzą wieczną walkę, toczącą się na przemiany to jawnie, to skrycie, to na kule kartaczownic, to na noty dyplomatyczne. Rozszerzać swój zakres czułości i obejmować nią kogoś więcej nad prawowitą małżonkę, znaczyłoby to samo, co... dostarczać nieprzyjacielowi posiłków.

Nie wiem zresztą, czy państwo znacie moję Bisię? Jestto kobieta... Ale po co mam wdawać się w szczegóły? Dość będzie gdy powiem, że jest ona takąż samą kobietą i takąż samą żoną, jak wszystkie kobiety i wszystkie żony na świecie.

Różnica może tu dotyczyć jedynie: kształtu nosa, koloru włosów, wymiaru w wyż i wymiaru w szerz, a wreszcie mniejszej lub większej wagi „okoliczności łagodzących“ (zowią się pospolicie posagiem) — w gruncie jednak czy blondynka, czy brunetka, czy od bluszczu wiotsza, czy krzepciejsza od dębu, czy z organem powonienia w dół opuszczonym czy wzniesionym do nieba; w gruncie, powtarzam, zawsze to jeden i ten sam anioł!

Ponieważ nie każdy posiada w równym stopniu umiejętność obchodzenia się z aniołami, wypływa stąd znaczna niekiedy różnica pomiędzy tak zwanem „szczęściem małżeńskiem“ jednej i drugiej pary. W ogólności jednak (a mówię to panom mężom w największej tajemnicy) do małżeństwa zastosować można to samo, co powiedziano o rządach: każdy ma taką żonę, na jaką zasługuje.

Ale wracam „do innych kobiet“.

Nieokreślone te istoty wyłamują się z pod wszelkich praw regulujących zwykłe małżeńskie stosunki. Nie uznają one żadnych obowiązków i ograniczeń; urągają niemożliwości, usiłują sprowadzić na ziemię urządzenia równie niepojęte, jak one same...

Ach! gdyby mi się udało kiedy zejść się z jedną z nich [illegible] w oko — dopierożbym jej dziękował!

Bo przekonany jestem jak najmocniej, że gdyby nie one, Bisia byłaby najulegiejszą, najcichszą i jak najmniej wymagającą ze wszystkich tego świata małżonek.

Czyż przedewszystkiem przyszłoby jej kiedykolwiek z własnego popędu dręczyć mnie wymówkami za to, żem nie umiał zakonserwować... jej panieńskiej urody?

A jednak złe od tego się właśnie zaczęło.

Pewnego rana zasiedziałem się w pokoju Bisi dłużej niż wypada — co uczyniło mnie świadkiem (dla obu stron niepożądanym) jej toaletowych przygotowań...

Ułożywszy symetrycznie przeróżne „filutki“ na czole i skroniach, uwydatniwszy (ołówkiem) wspaniałe łuki brwi, Bisia ujęła wreszcie we dwa palce niewinny puszek od pudru i przysunąwszy twarz do samego lustra, poczęła z niewinną uwagą przyglądać się sobie...

Nagle westchnęła.

Westchnęła i odkładając puszek na stronę, załamała ręce.

Zrozumiałem, że ma zajść coś niezwykłego.

— Ach! Jakubie! Jakubie! — wyjęczała wreszcie głosem tragicznym (nb. nazywa mnie zwykle Jakubkiem, Kubkiem, a nawet Kubeczkiem) — jakże ja się przy tobie zmizerowałam! Czyż to „inne kobiety“ po zamążpójściu tak wyglądają:

— Przepraszam cię, Bisiu — ośmieliłem się zauważyć — jeżeli masz na myśli nasze znajome, to przypomnij sobie, że pani Śledzikowska po dwóch latach szczęścia małżeńskiego gorzej się prezentuje, niż ty po dziesięciu.

— Och! Dziesięciu jeszcze nie ma!...

— Ale wkrótce będą. Zresztą wszystko to jedno.

— Wcale nie jedno. Ty zawsze starasz się mnie postarzać... żeby przez to samemu młodszym się wydać.

— Nie potrzebuję tego...

— Oj, potrzebujesz, potrzebujesz! Onegdaj w teatrze słyszałam, jak dwóch elegantów, lornetując z krzeseł, mówiło: „Co to za jedna, ta przystojna blondynka, co siedzi w parterowej loży obok tego starego jegomości?...“

— Hm... i któż to był ową przystojną blondynką?

— Naturalnie, że ja.

— Hm... hm... a owym starym jegomością?

— Rozumie się, że ty.

Było to piętnaście lat temu... przyznacie więc panowie, że tego rodzaju komplement smakować mi nie mógł. Odpowiedziałem nań najlepiej, jak umiałem, i nieznacznie, *piano*, *piano*, przyszło między nami do zbrojnej utarczki.

Utarczka zakończyła się, jak zawsze: zawieszeniem broni; jako ślad wszakże niezatarty pozostała mi po niej nienawiść do owych „innych kobiet“, posiadających jakoby przymiot cudownego odmładzania się po zamążpójściu.

W jakiś czas później Bisia potrzebowała odświeżyć (tylko odświeżyć) swą garderobę.

Nie mając drobnych, dałem jej *à discrétion* storublowy banknot, w przekonaniu, że mi zwróci przynajmniej dwie trzecie tej sumy. Nie zwróciła mi jednak ani grosza. Dowiedziawszy się, że wydała wszystko, nie mogłem powstrzymać się od zawołania:

— Bisiu! jak możesz robić takie zbytki!

A Bisia w odpowiedzi:

— I ty śmiesz nazywać to zbytkami? A czy wiesz, ile wydają na strój „inne kobiety?“

Usłyszawszy o „innych kobietach“ — struchlałem...

— „Inne kobiety“ — kończyła tymczasem moja małżonka — nie obejdą się za jednym razem czterema i pięcioma takiemi papierkami...

— Zmiłuj się, Bisiu... — wyjąkałem — chyba masz na myśli żony bankierów, kapitalistów, właścicieli wielkich nieruchomości...

— Mam na myśli „inne kobiety“ i basta!

— Na Boga! gdzież są te inne kobiety? Wskaż mi, proszę, miejsce, w którem można je znaleźć, zobaczyć, oszacować?...

— Jakiś ty dziwny, mój Kubku! Przejdź się po ulicy, po ogrodzie, a spotkasz ich tłumy...

Wziąłem kapelusz, laskę i okulary; włóczyłem się przez pół dnia po ulicach i ogrodach, i nie spotkałem ani jednej „innej kobiety“. Wszystkie, które widziałem, bądź idące chodnikiem, bądź jadące dorożkami i powozami, należały do kobiet, dających się z łatwością zakwalifikować do tej lub owej kategorji. Każda z nich ustrojona była w stopniu ściśle odpowiadającym środkom, jakiemi rozporządza jej mąż lub ojciec. Tych, które krzykliwie manifestowały podejrzane bogactwa... swego opiekuna (lub opiekunów) nie brałem w rachunek, przypuszczając, że i Bisia na myśli ich nie miała.

I tym więc razem zagadka pozostała dla mnie — zagadką.

A niecierpliwość moja zwiększała się z każdym dniem, z każdym rokiem...

„Inne kobiety“ opanowały całkowicie mój dom, wprowadzając doń zamięszanie i marnotrawstwo. Przewróciły one do góry nogami moję kuchnię, mój salonik, nawet moję sypialnię. Zmusiły mnie do życia nad stan, do marnowania czasu na niepotrzebne wizyty, do rujnowania zdrowia nocnemi przyjęciami. Im to zawdzięczam, że dzisiaj, po dwudziestopięcioletniej ciężkiej pracy na własnem gospodarstwie, nie mam nic, prócz... policy towarzystwa ubezpieczeń i długów, pokrywających z górą sumkę, jaka z niej kiedyś przypadnie (jeżeli tylko przypadnie!).

Gdyby nieprzyjaciółkami mego szczęścia domowego były kobiety rzeczywiste, kobiety z krwi i ciała, umiałbym sobie z niemi poradzić — ale jakże mogłem walczyć z tem, co żadnej formy zmysłowej nie posiada?

Ile razy ośmieliłem się uczynić Bisi jakąś skromną wymówkę lub uwagę ostrożną, odzywała się o zakład:

— Jaka to szkoda, mój Kubku, żeś ty się nie ożenił z „inną kobietą“!...

— Dlaczego?

— Poznałbyś wówczas, jak to się żony obchodzą z mężami i czego od nich wymagają...

— Spodziewam się, że żadna nie wymagałaby... niemożliwości!

— Zapewne... Tylko, że niemożliwość to pojęcie względne. Dla innego niemożliwością byłoby sprowadzić we dwadzieścia cztery godziny bukiet świeżych kwiatów z Nizzy, a dla ciebie jest nią... pojechać dziś ze mną na wieczór do prezesostwa.

— Mówiłem ci już, że mam szaloną migrenę...

— Och! wymówka zawsze się znajdzie...

— To nie wymówka. Połóż rękę na mojej skroni, a przekonasz się, jak mi pulsa gwałtownie biją...

— Z pasji...

— Ubliżasz mi, Bisiu, tem przypuszczeniem. Sądzisz widać innych po sobie...

— Jakto? czyżbyś pan ośmielił się uważać mnie za pasjonatkę?...

— Skoro pani ośmielasz się robić to z innymi...

— Ach ja nieszczęśliwa! Ach moje biedne, złamane życie! „Inne kobiety“ są przez swoich mężów kochane, czczone, ubóstwiane, a ja nieszczęsna, dostałam się w ręce brutala, który poniewiera mną gorzej, niż sługą!...

I tak dalej, *piano*, *piano*—aż skończyła się rozmowa już nie utarczką drobną, ale formalną batalją, z rotowym ogniem karabinów i kanonadą strzałów armatnich.

Kiedyindziej, rzecz poszła o wydatki domowe.

Zauważyłem, że wzrastają one w stosunku geometrycznym, podczas kiedy dochody dosięgają z trudnością stosunku arytmetycznego.

Zdaleka i z jak największą oględnością dałem Bisi do zrozumienia, że trzeba temu zaradzić, gdyż możemy dojść w końcu do rezultatów— ujemnych.

Ale zaledwie domyśliła się o co idzie, zaraz wykrzyknęła:

— A co! nie mówiłam! „Inne kobiety“ wydają dziesięć razy tyle i są przez swych mężów na rękach noszone; a ja, co zapobiegam, oszczędzam i od ust sobie odejmuję, nazywana jestem marnotrawnicą!...

Nie mogłem powstrzymać się od lekkiej ironji...

— Może te „inne kobiety—rzekłem – posiadają tajemnicę robienia złota, albo przemieniania kopiejek w ruble...

Bisię roznamiętniło to bardziej jeszcze.

— „Inne kobiety“ — odpowiedziała, czerwieniąc się — nie potrzebują posiadać żadnych tajemnic. Mają one innych mężów... i to im wystarcza!

— Innych, co znaczy pewnie... bogatszych.

— Bynajmniej.

— Jakichże zatem?

— Posiadających więcej serca i... rozumu.

Rzecz prosta, iż komplement musiałem zapłacić komplementem; i znów, nieznacznie, *piano*, *piano*, skończyła się rozmowa nasza... jak wyżej.

Lat temu trzy wydawałem za mąż najstarszą córkę Misię.

Zięć mój, chłopiec stateczny i nieubiegający się zbytecznie za mamoną, przypadł mi bardzo do serca; zapragnąłem też dać mu jakąś trwałą życzliwości tej pamiątkę.

W przeddzień ślubu przywołałem oboje narzeczonych do swego pokoju i rzekłem do nich co następuje:

— Wiadomo wam, kochane dzieci, iż gotówką pokrzepić was nie mogę, gdyż... sam jej nie posiadam. — Chętnie podzieliłbym się z wami tem, co mam, to jest — długami, wątpię jednak czybyście podarek ten przyjęli. — Na szczęście, posiadam coś, co nie jest ani gotówką, ani długiem, a jednak posiada wartość rzeczywistą. — Tem czemś jest: dobra rada. Zdobyłem ją dwudziestoma pięcioma latami doświadczenia, musi być zatem wypróbowaną. Czy chcecie ją usłyszeć?

— Chcemy! chcemy — wykrzyknęły poczciwe dzieciaki.

— A więc słuchajcie. Jeśli pragniecie być szczęśliwymi, pamiętajcie przedewszystkiem o tem, żeby nigdy, pod żadnym pozorem, do waszego domu, do waszej miłości i do waszego gospodarstwa, nie mięszały się—„inne kobiety!“

Rada poskutkowała i dzięki temu, zięć mój jest najszczęśliwszym małżonkiem na świecie...

Fantazy.

*) Z *Kurjera Warszawskiego*.

Z izby sądowej.

Proces Stanisławowski.

Najwięcej pracy dostarczyło trybunałowi stwierdzenie zarzuconej Kosiewiczowi zbrodni sprzeniewierzenia popełnionej przez przywłaszczenie sobie w czasie urzędowania w sądzie Delatyńskim kwoty po nad 100 zł. (a właściwie około 4000 zł.) pochodzącej z opłat za doręczenia stronom uchwał cywilno-sądowych.

Oskarżony tłómaczy się z owego niedoboru pieniędzy tem, iż kwota około 500 zł. została mu skradzioną w lecie 1884 w czasie wyjazdu jego na komisję, w biały dzień między 9 zrana a 5 wieczorem. Z powrotem do biura swego zauważył brak klucza od swojej kancelarji, przytem zamek od szuflady biurka, w którem kwota w tym czasie przechowaną była, nosił na sobie ślady gruntownego uszkodzenia.

Tłómaczył się Kosiewicz także nieuwagą przy odbieraniu drobnych kwot od woźnych, a wreszcie tem, że w czasu urzędowania w Delatynie wydał kilka set złotych na zakupno rekwizytów, bo kwota wyznaczana w tym celu sądowi rokrocznie, była niedostateczna.

Świadkowie, jakoto adjunkt Karaczewski, djurniści i woźni, zeznają, iż Kosiewicz nic nie wspominał o skradzeniu pieniędzy, a tem mniej szczegółowo o kwocie 500 zł.

Uznali oni także podobną kradzież w biały dzień za wręcz nieprawdopodobną i niemożliwą. Świadkowie podali dalej, jako uważają za rzecz również niemożliwą, opędzanie kosztów kancelaryjnych funduszem z doręczeń, a rozprawa wykazała bezpodstawność powoływania się oskarżonego na nieuwagę przy odbieraniu drobnych należytości.

Z zarzutu uczynionego przez prokuratorję w kierunku przedkładania fałszywych wykazów, nie zdołał się Kosiewicz usprawiedliwić w sposób wiarygodny.

Proces o skrytobójstwo.

Wczoraj o godzinie 4 po południu rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa o skrytobójcze morderstwo, która zajmie prawdopodobnie 3 dni czasu.

Powołano do niej 24 świadków. Jako rzeczoznawców zaproszono drów Feigla i Lucasa. Fakt stanowiący tego procesu podstawę przedstawia się następująco:

Paraska Smaluchowa, bezdzietna wdowa, właścicielka gospodarstwa wiejskiego w Potoku (powiat Rawski) zmarła nagle w nocy z 23 na 24 września 1886. Hnat Smaluch, jej bratanieć przybył nad ranem i w obec sąsiadki nieboszczki Iwanickiej, która pierwsza pojawiła się przy trupie, biadał, że ma taki kłopot. Poczem zawiadomił o wypadku pisarza gminnego Jakóba Łozę i miejscowego djaka, wzywając ich do obejrzenia zwłok, aby ludzie nie mówili, że on staruszkę zabił.

Wezwani skonstatowawszy na ciele nieboszczki sińce i otrzymawszy od Hnata 10 złr. dla lekarza, udali się do Herscha Hirscha, chirurga w Lubyczy, który, poinformowany o poszlakach gwałtownej śmierci, drożył się, aby uzyskać jak największą zapłatę, aż wreszcie otrzymawszy 8 złr., wydał świadectwo, iż Smaluchowa zmarła śmiercią naturalną.

Ale żandarmerja wpadłszy na trop zbrodni zrobiła doniesienie do kompetentnej władzy i d. 2 października zjechała komisja sądowo-lekarska i dokonawszy obdukcji zwłok, skonstatowała uduszenie jako przyczynę śmierci Smaluchowej.

Hnat, który po stryju otrzymał trzy czwarte spadku, z tem jednak, że Paraska będzie dożywotnio zarządzała gospodarstwem, żył z stryjenką w niezgodzie, a kiedy Smaluchowa zdradziła się z zamiarem powtórnego wyjścia za mąż, groził, że ją zabije.

Prokuratorja oskarża tedy Hnata Smalucha na podstawie przytoczonych poszlak i na skutek tego, że oskarżony tłumaczy się niejasno, a swego *alibi* podczas nieszczęsnej nocy nie umie wykazać — o zbrodnię skrytobójstwa. Jakóbowi Łozie i Herszowi Hirschowi, zarzuca ta władza udzielenie pomocy Smaluchowi w dokonaniu zbrodni.

Proces o przekupstwo.

Przed lwowskim trybunałem stawali dnia wczorajszego: Izrael Silberer, propinator w Krystynopolu i 13 innych podsądnych wyznania mojżeszowego, z których pierwszy chcąc zostać członkiem rady miejskiej w Krystynopolu, złożył u niejakiego Spindla 50 zł. na rozdzielenie pomiędzy głosujących, zaś owych 13 pieniądze te w zamian za głosy przyjęło. Trybunał uznał wszystkich winnymi występku z art. VI. ustawy z 1862 r. dz. p. p. nr. 6 i skazał Silbera i Spindla na miesiąc aresztu, zaś resztę oskarżonych na areszt 14 dniowy. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 lutego

Z monarszego dworu. Na obiedzie danym przez Najj. Pana d. 17 b. m. w Aleksandryjskich apartamentach Burgu byli między innymi hr. Wilhelm Siemieński, hr. Ferdynand Hompesch, hr. Adam Gołuchowski i hr. Leon Mniszech.

Tytuł hrabiowski otrzymał aktem łaski monarszej p. Stanisław Badeni z Branic w krakowskiem.

Mianowania. Minister handlu zamianował kasjera pocztowego, Józefa Rożałowskiego, kontrolorem pocztowym, zaś oficjała pocztowego, Józefa Olszewskiego, kasjerem pocztowym, obydwóch w Tarnopolu.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta konceptowego c. k. Namiestnictwa, Artura Müllera, i praktykanta konceptowego c. k. Dyrekcji skarbu, dr. Seweryna Zwolskiego, koncepistami administracyjnymi przy c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych.

P. Otto Hausner, poseł do Rady państwa zachorował na ostre zapalenie oskrzeli i zawiadomił prezydjum, że skutkiem tego nie będzie mógł przez pewien czas brać udziału w obradach Izby.

Wystawa krajowa. Na onegdajszem posiedzeniu komisja artystyczna wybrała sędziów dla działu V wystawy, t. j. dzieł sztuki polskiej. Dział ten składa się z 5 grup, wybrani więc zostali dla grupy 34, architektura, jako biegli pp.: Matejko, Hochberger, Zacharyewicz, Niedzielski Juljan z Wiednia, Wojciechowski z Warszawy, Tomkowicz Stanisław, Marconi z Warszawy, Łuszczkiewicz Władysław, hr. Łepkowski, ks. Skrochowski. Dla grupy

35, rzeźba z ostatnich dwudziestu lat, jako znawcy pp.: hr. Lanckoroński Karol, Gujski Marceli, prof. Sokołowski Marjan, Remer, Zacharyewicz, Hausner Otto, Matejko Jan, hr. Cieszkowski Zygmunt, Popiel Paweł, Asnyk Adam. Dla grupy 36. malarstwo z ostatnich lat dwudziestu, jako znawcy pp.: Matejko, Rodakowski, Wrotnowski, Hausner Otto, hr. Lanckoroński Karol, Löffler, Michałowski Ludwik, Kłaczko, Kossak Juljusz, Chmielowski Adam, Pawlikowski Mieczysław, ks. Czartoryski, Remer, Łuszczkiewicz, hr. Przezdziecki. Dla grupy 37, sztuki graficzne jako artyzm, pp.: Michałowski Ludwik, Andriolli, Bartynowski Władysław, Olszyński Marcin, Remer. Dla grupy 38. sztuka stosowana do przemysłu pp. Tachraschnitz, Lepszy, Ziemięcki, Bachab, Zaremba, Rebczyński, Gujski, Besson, Zacharyewicz, Gryglicki.

Ślub. Dnia 20go b. m. o godzinie 7mej wieczór odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub pana Kazimierza Zygmunta Gelli, asystenta rachunkowego namiestnictwa, z panną Sabiną Zrębowiczówną, córką kapitana.

Śnieg dawno spodziewany, a upragniony przez amatorów szlichtady, zawitał wreszcie do naszego grodu. Padał wczoraj przez cały dzień, padał jeszcze potem w nocy, i pada dziś ciągle, a pokrywszy ziemię grubą warstwą białego puchu, dał nam wyborną sannę. Telegraficznie donoszą, że wczoraj także spadł obfity śnieg w Rzymie i zepsuł karnawał a zniszczył miljony kwitnących tam kamelij.

† Fryderyk Hausner, b. szef b. firmy Hausner et Violland, zmarł wczoraj we Lwowie w 86 r. życia.

Z powodu zamieci tramwaje parokonne nie kursują, a jednokonne zaprzęgane są trzema końmi. Towarzystwu tramwajowemu należy się uznanie, że nie zawiesiło ruchu wagonów i pomimo olbrzymich kosztów utrzymuje komunikację między przedmieściami a miastem.

Niemowlęcy król Hiszpanji. [illegible] bal. Królowa-rejentka kazała urządzić bal dziecinny i wypisać na zaproszeniach nazwisko swojego syna jako „gospodarza domu". Małoletni monarcha wystąpił przy tej okazji po raz pierwszy w [illegible] hiszpańskiej i z orderami, których posiada już wielką ilość. Królowa zamierzała [illegible] swojego jedynaka na tę uroczystość w [illegible], lecz przedwczesna próba, podjęta w tym celu, nie powiodła się wcale. Król wrzeszczał [illegible] ciasnego ubrania.

Dramatyczne bankructwo. Słynny medjolański teatr „de la Scala", jeden z największych w Europie, i uważany za pierwszy, zgłosił do sądu swoje upadłość. Ogólne przesilenie ekonomiczne dotknęło więc już nawet świat nadobnych słowików sopranowych, koloraturowych, dramatycznych, operetkowych itd.

Sprostowanie. Do sprawozdania o balu we Wadowie w korespondencji z Sanockiego zakradła się myłka druku. Zamiast pani E. powinno być pani C., a zamiast panny Gu — panny Gn.

Niżankowice dnia 16 lutego. — Huczny bal na korzyść sklepiku Kółka rolniczego otworzył prezes Kółka pan Zenon Nowosielski z panią burmistrzową Medwecką tegoż przyjemnym polonezem. — Ogólną uwagę wzbudzała piękność [illegible]. Pod wytrawnem kierownictwem p. Niedźwiedzkiego nader ochoczo szła zabawa. Danserów miejscowych i sąsiednich zasilił dziarski zastęp pełnej życia i werwy młodzieży z Sanockiego, Samborskiego i z miasta Przemyśla umyślnie na ten bal przybyłej. [illegible] kolacji, urządzonej staraniem gospodyń i sąsiednich dworów, wznoszono liczne toasty.

Cały przebieg balu nosił na sobie piętno serdecznej zabawy domowej [illegible] z tak wielce pożądanem zbliżeniu obywatelstwa wiejskiego do sfer miejskich.

Funduszowi sklepiku Kółka rolniczego przybyło z tego balu około 120 zł czystego dochodu, a więc prawie połowę dochodu z pikniku przemyskiego na Bank [illegible].

Sam siebie ukarał zabójca prof. Pebala. — Zbrodniarz ten, jak wczoraj donieśliśmy, był sługą zamordowanego profesora i wykonał akt zemsty za wymówienie mu służby. Owóż dzisiaj donoszą telegraficznie, że winowajca sam siebie zabił [illegible] w Eggenburg.

Korespondencja od Administracji: *WPan N. w K. poczta Tyrawa Wołoska.* Prenumerata Przeglądu jak to wiadomo [illegible] tylko od 1 i 15 w miesiącu. Innych terminów absolutnie nie przyjmujemy, gdyż tylko w tych dwóch terminach odbywa się rewizja ksiąg prenumeracyjnych. [illegible]

WPani M. L. w Sokalu. Żądany przez Panią numer jest zupełnie wyczerpany. [illegible] wszystkie numera z pierwszej połowy lutego są wyczerpane. I dla tego ci abonenci, którzy się spóźnili z odnowieniem przedpłaty nie mogą dostać kompletu.

Literatura i Sztuka.

— Z teatru. Wczoraj [illegible] na benefis p. Nowakowskiej „Balladynę". Przyjętym jest zwyczajem [illegible]

[illegible]

tkiego czasu musiało być bardzo pobieżne, bo zdarzały się chwile, grożące urwaniem akcji.

Zasługują na odznaczenie pp. Woleński, Kwieciński, Wojdałowicz i Walewski. P. Hierowski nieco zanadto się afektował, a p. Ruszkowski był za mało naturalny. Pierwszy grał Kostrzyna, drugi pustelnika Popiela III.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: trzy srebrne łyżeczki znaczone Z. B. war. 9 zł.: futerko z czarnych krymskich baranków, z takimże kołnierzem i mankietami, jasnem suknem pokryte, war. 25 zł.; pięć prześcieradeł znaczonych C. Z., oraz męzką i damską bieliznę, wart. 1 zł.

Z g u b i o n o: w zabudowaniu miejskiego kasyna, podczas balu dnia 15 b. m. lub w drodze do ulicy Wałowej, złotą branzoletę łańcuszkową z rozetą szmaragdów; wartości 40 zł. Rzetelny znalazca otrzyma stosowną nagrodę; woreczek z kwotą 6 zł. i ze srebrnym kolczykiem; kwotę 110 zł., mianowicie banknot na 100 zł. i jeden na 10 zł. na placu Marjackim lub na ulicy Karola Ludwika, wczoraj wieczór w teatrze poromonetkę z kwotą 13 zł., z kartą zniżonej ceny jazdy koleją do Krakowa, wystawioną na imię Jana Teplego i z loteryjną kartką.

Z a k w e s t j o n o w a n o: dużą żółtą kurę,

Z a p o m n i a n o: w jakiejś dorożce onegdaj szal w żółte i zielone pasy, wart. 5 zł.

P o s z u k u j e: Pieska ratlera z marką do l. 45, zbłąkanego, właściciel p. M. T. pod l. 20 ulica Akademicka mieszkający.

Rozmaitości.

— Szach perski i jego dwór. — Henryk Brugsch, jak wiadomo najlepszy znawca wschodu, tak pisze w swojem dziele: „W Krainie słońca" o perskim dworze:

Najwyższą odznaką godności królewskiej jest korona, która w perskim herbie państwowym unosi się nad lwem wraz z słońcem. Korona królów perskich, znana pod nazwą Kulach-i-Kianian waży 12 funtów cłowych a szach nie jest w stanie unieść jej na głowie. Dla tego też leży ona przy wielkich uroczystościach na poduszce obok tronu. Zamiast niej nakrywa szach głowę czapką ze skóry jagnięcej, ozdobioną kosztowną agrafą djamentową i kitą nitek szklannych. Jest to jego odznaka królewska i nikt nie ma prawa w podobny sposób przystrajać swej głowy.

Korona, jakoteż klejnoty i kamienie państwa perskiego złożone są w skarbcu królewskim w Teheranie. Dwa szczególnie kamienie wyróżniają się swą wysoką wartością, nieszlifowany djament „Deja-Nur" (morze światła) wartości około czterech miljonów dukatów i ogromny rubin 24 maskali.

Każdy, kogo spotka ten zaszczyt, iż może jawić się przed szachem, musi przed nim stać w prostej postawie. Wyjątek stanowią — na mocy traktatów — reprezentanci obcych mocarstw, którzy mogą w jego obecności usiąść, naturalnie jeżeli poprzednio szach usiadł. Musz-Tehdi, Iman-Dżuma i Szezyd, najwyżsi dygnitarze kościelni otrzymują na audjencji od szacha zaproszenie, aby usiedli. Urzędnicy dworscy i rządowi otrzymują pewne tytuły honorowe, które zastępują ich imiona i pod temi też znani są powszechnie w całym kraju. Książę minister wojny zowie się Naib-es-sultanet, namiestnik królestwa; inny książę Sill-es-sultan t. j. cień sułtana; minister sprawiedliwości ma tytuł Musza-ed dawle, doradzca rządu; minister oświaty jest Muchber-ed-dawle czyli oświeciciel rządu, minister prasy Szani-ed-dawle — rzeczoznawca rządowy, a mistrz ceremonji Sahri-ed-dawle czyli podpora rządu.

Zwyczaj dawania i brania podarunków istnieje w krainie słońca nie w mniejszym rozkwicie niż u nas. „Bakszysz" — jest to słowo, które podróżnikom po krainach wschodu z pewnością najczęściej obije się o ucho, słowo to — właściwie *bachszysz* — jest pochodzenia perskiego i służy na wyrażenie litości, przebaczenia i dobroci wyższego względem kogoś niżej położonego. Podobnie jak u nas są i w Persji trynkgieldy noworoczne w modzie. Do osób znakomitszych zgłasza się w dniu nowego roku perskiego cały legjon żądnych bakszyszu osób — derwisz, zamiatacz ulic, dozorca bramy miejskiej, listonosz, każdy składa życzenia w zamian za spodziewany bakszysz. Nawet chorzy otrzymują w tym dniu pewną sumę pieniężną w podarunku, którą wkładają mu pod poduszkę. W razie wyzdrowienia rozdziela się tę sumę pomiędzy ubogich, w razie śmierci zaś pomiędzy żebraków na uproszenie zbawienia duszy dla zmarłego.

Najświeższą nowością w Persji jest policja urządzona na sposób europejski wedle wzorów berlińskiego i wiedeńskiego, na czele której stoi europejczyk. Władza ta przeznaczenia podobnego jak u nas podlega ministerstwu wojny.

Z urzędników dworskich zasługuję na wzmiankę Sjurre-Aumin, który ma zarząd nad prywatną szkatułą króla i naczelny mistrz ceromonji który zajmuje bardzo wysokie stanowisko. Mustofe i Sseresztedar są nazwami najwyższych dostojników w izbie obrachunkowej szacha a ich zadaniem wyłącznem jest dokładne badanie i kontrolowanie rachunków namiestników poszczególnych prowincyj. Jeżeli rachunki te zostaną uznane za dobre, w takim razie otrzymują namiestnicy t. zw. kitabcze. Jest to pismo zaopatrzone pieczęcią szacha i ministra finansów i zawierające poświadczenie, iż wysoki rząd nie ma od tych urzędników nic więcej do żądania. Do urzędników dworskich należą także t. zw. nessakczi, uzbrojeni toporami a pełniący funcje katów.

W podróży i na polowaniu jest obowiązkiem naczelnika nessakczów utrzymywać porządek i spokój w królewskiem otoczeniu. Niekiedy otrzymuje także szef katów pewne misje specjalne, która dla tych, do kogo się one odnoszą są niewątpliwie bardzo nieprzyjemne.

— Modne kwiaty. Podobnie jak wszystko tak i kwiaty ulegać muszą przepisom mody, której najświeższy kaprys chce, aby w ciągu bieżącego sezonu berło pierwszeństwa dzierżył przedewszystkiem *eucharis*, rodzaj białych i błękitnych gwiazd morskich, czerwone *anthurium* na długich zielonych łodygach i storczyki belgijskie. Kobietom w starszym wieku ofiarowuje się biały bez, wiązany w długie na metr prawie gałęzie; młodym pannom kolorowe róże, młodym mężatkom kolorowe kamelje, mięszane z białemi *boules de neige*. Konwalja i goździki popadły w zupełną niełaskę, a ofiarowanie bukiecika fiołków uważane jest za najwyższe uchybienie przepisom mody. Natomiast wielce ulubionymi są duże bukiety z róż, układane według starofrancuzkiej mody, zupełnie bez zieleni, oczywiście — w Paryżu.

— Ze statystyki samobójstw w Wiedniu za rok 1886. — Liczba samobójstw w roku ubiegłym była największa, jaką dotychczas zapisała policja wiedeńska w kronikach swoich: w ciągu jednego roku zginęło 358 osób dobrowolną śmiercią, a więc o 35 osób więcej niż w roku 1885, a o 14 osób więcej niż w roku 1884. — Z ogólnej tej cyfry było 280 mężczyzn, a 78 kobiet, przyczem 11letni chłopiec i 83letni starzec oznaczają granice wieku samobójców było dwóch jeszcze to chłopców, z których jeden liczył lat 13 a drugi 4.

W większej części wypadków powodem rozpaczliwego kroku były przykre stosunki majątkowe i brak sposobu do życia: liczba samobójstw spowodowanych nieszczęśliwą lub zdziedzioną miłością była w roku zeszłym znacznie wksza, niż w latach poprzednich. — Najwięcej osób odebrało sobie życie przez powieszenie; największa liczba samobójstw przypada na miesiąc lipiec, a mianowicie 36, najmniejsza zaś na luty, bo 16. — Liczba samobójczyń wzrosła o 26 w porównaniu z rokiem 1885. Zamachów samobójczych wykonał w roku zeszłym 146, a z tych 14 zakończyło się śmiercią; są one wliczone do ogólnej cyfry (358) samobójstw.

— Starzy kawalerowie. Według praw starej Romy kawaler nie mógł nigdy odziedziczyć żadnego spadku, gdy tymczasem ludziom żonatym (stosownie do liczby ich dzieci) przysługiwały w tym względzie pewne prawa i przywileje.

Na mocy prawa Likurga w starej Sparcie nieżonaci uważani byli za ludzi niehonorowych i byli wyłączeni od sprawowania wszelkich urzędów, bądź wojskowych bądź prywatnych, a nadto nie mogli brać udziału w żadnych zabawach publicznych. Na pewnych uroczystościach mieli się ukazywać, a wówczas lud drwił z nich; kobiety prowadziły ich do ołtarzy, gdzie biły ich rózgami i śpiewały pieśni specjalnie ku wyszydzeniu kawalerów pisane.

— Paryż nie może obyć się bez „szopki." Teraźniejszy bohater dnia, jenerał Boulanger, dostał się już pod pióra i ołówki dowcipnisiów. Na bulwarach biegają chłopcy redakcyjni z świstkiem, zapełnionym ilustracjami porngraficznemi i wołają: *„Demandez la Passion de notre Seigneur Boulanger."* Mają to być obrazi, przewyższające bezwstydem wszystko, co dotąd w tym kierunku dowcip francuski wymyślił.

— Miasto Szampana. Eernay, w departamencie Marny, jest podziemnem miastem Szampana. W podziemiach tych, ciągnących się mil kilka, piętrzą się miljardy butelek wina szampańskiego najrozmaitszych gatunków. Labirynt ten korytarzy, przejść i zaułków oświetlony jest tylko z rzadka migającym płomykiem świecy. Na około ciemno i zimno, temperatura bowiem nie podnosi się nigdy wyżej zera. Najwięksi przemysłowcy w Epernay posiadają lochy długości 55 akrów, zawierające pięć miljonów butelek wina. Całe miasto jest jakby podminowane podobnemi składami.

Część ekonomiczna.

= Koleje krajowe przyznały członkom Towarzystwa gospodarskiego, jadącym na zgromadzenie Rady ogólnej (na czas od 27 lutego do 10 marca włącznie) następujące obniżenia:

a) Kolej Karola Ludwika bilety drugiej i trzeciej klasy pociągów zwykłych (nie pospiesznych) o $33\frac{1}{3}$ pct., a to w ten sposób, iż jadący drugą klasą zakupują bilet pierwszej klasy, a jadący trzecią klasą pół biletu pierwszej klasy, który służy im już następnie do bezpłatnego powrotu; przeto przy wysiadaniu we Lwowie biletu nie należy oddawać, tylko z powrotem przedłożyć go należy do ostemplowania.

b) Kolej czerniowiecka bilety drugiej i trzeciej klasy o $33\frac{1}{3}$ pct., dozwalając jadącym drugą klasą użycia pociągów pospiesznych, jadącym zaś trzecią klasą tylko pociągów osobowych (z wykluczeniem pospiesznych).

c) Kolej państwowa zaś na swych linjach — a mianowicie: Tarnów-Leluchów, Zwardoń Chyrów-Stryj, Stanisławów-Stryj-Lwów i Husiatyn-Stanisławów — obniżenie następujące: jadący drugą klasą kupią bilet trzeciej klasy, jadący trzecią klasą pół biletu drugiej klasy.

d) Kolej pierwsza węgiersko-galicyjska — dla linji Łupków-Przemyśl — zapewniła zniżenie 25 pct.

Wiedeń 17 lutego.

(Z) Nie będzie to czczym frazesem, jeżeli powiem, że giełda doszła dzisiaj do szczytu bezczynności. Nawet wśród najgorętszego lata, kiedy nieznośny skwar słoneczny odbiera wszelką energję zdziesiątkowanym szeregom spekulacji, nawet wtedy nie czeka nikt z takiem upragnieniem końca targu, jakto miało miejsce dzisiaj.

Przedtem jeszcze nim dzwonek dał znak do rozejścia się, była sala już próżna, bo zupełna stagnacja wypłoszyła wszystkich.

Nie można jednak powiedzieć, jakoby nie było zgoła żadnych czynników zewnętrznych, któreby mogły targowi nadać z góry kierunek w tę lub ową stronę. I owszem było ich nawet dość sporo. Niedyspozycja cesarza Wilhelma, wymysł *Nord. Allg. Ztg.*, że Francuzi wykupili wszystkie konie i muły z Hiszpanji a owce z niemieckich prowincyj nadreńskich a wreszcie cały zbiór nowych napaści dzienników berlińskich na Francję — mogłyby były oddziałać na giełdę a jednak przeszły bez skutku, bo i w Berlinie nic sobie nie robiono z tych nowych strachów.

Zdaje się, że już nawet w samych już Niemczech wszystkie straszaki utraciły skuteczność i trudno, aby mogło być inaczej; do wszystkiego można się w końcu przyzwyczaić a tem bardziej do nowin, za które już nieraz i grubo zapłacono.

W obec takiego stanu rzeczy bezczynność jest zupełnie naturalną i słuszną, mimo to tendencja dzisiejszego targu była wcale silna; spekulacja nie chce się zbytnio angażować w obec niepewnego stanu rzeczy nie traci głowy i jest zupełnie dobrej myśli. Z tego powodu pomimo niewielkiego ruchu kursa nie doznały żadnego uszczerbku, co więcej niektóre nawet wykazują zyski.

Notowano: Kredyty austrjackie 270·10. kredyty węgierskie 278·75, laenderbanki 220·95, bankvereiny 94.—, uniony 203, ludwiki 200·30, czerniowieckie 211·—, renta wspólna 77·50, srebrna 79·75, austr. złota 108·95, papier. 5% 95·80, węg. złota 95·35, papier% 85·75 ruble 1·14¾.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie złoczowskim 28 lutego, 28 marca i 2 maja realn. 19 w Złoczowie, c. w. 1.2300 zł.;

w sądzie samborskim 24 lutego i 24 marca dóbr Topolnica, c. w. 17.098 zł; 2 marca, 2 kwietnia i 5 maja dóbr Matków, c. w. 20.000 zł;

w sądzie żółkiewskim 25 lutego, 1 kwietnia i 6 maja realności 200⅕ w Żółkwi, c. w. 6235 zł.;

w sądzie tarnowskim 28 lutego, 28 marca i 25 kwietnia realn. 86 w Tarnowie na Strusinie, c. w. 16.554 zł.;

w sądzie brzeżańskim 4 i 18 marca dóbr Lubsza i Wyspa, c. w. 140.000 zł.;

w sądzie rzeszowskim 3 marca i 13 kwietnia dóbr Niebylec i Małówka, c. w. 15.250 i 1066 zł.

Konkursa:

Na posadę notarjusza w Żabnie, termin do 15 marca rb.;

na posadę kierownika szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu; na posadę nauczycielki starszej i zwykłej przy tejże szkole, — termin do końca marca rb.;

na posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych w Tuchowie, termin do 10 marca;

na posadę sekretarza rady przy wyższym ck. sądzie krajowym we Lwowie, termin do 28 lutego;

na dwie posady koncypistów przy ck. dyrekcji policji we Lwowie, termin do końca lutego.

Poszukuje:

Sąd lwowski Marji Rozborskiej, kur. dr. Reiss; Jana Czyżewskiego, kur. dr. Skowroński;

sąd stanisławowski Karola Schmidta, kur. dr. Eminowicz.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 18 lutego. Posiedzenie Izby posłów Rady państwa. Rząd zawiadamia Izbę, że Delegacje zwołane zostały do Pesztu na dzień 1 marca.

Bareuther i Foregger złożyli mandaty poselskie.

Na zapytanie Gödella-Launoya, oświadcza przewodniczący, że ustawa o zaopatrzeniu wdów po wojskowych postawioną będzie na porządku dziennym zaraz po skończeniu sesji delegacyjnej.

W odpowiedzi na interpelację Boos-Waldecka w sprawie umieszczenia na granicy w Eisenstein medaljonu z „Lwem" jako godłem Czech, oświadcza prezydent ministrów Taaffe: Protokóły dotyczące oznaczenia czesko-bawarskiej granicy pochodzą z lat 1774—1777 i z lat 1816—1818. Do oznaczenia i zamarkowania granicy tej używano zawsze z jednej strony imienia i herbu Czech, z drugiej zaś strony imienia i herbu Bawarji, co się też zgadza z traktatami państwowemi.

Wskutek zasypania głównego kamienia granicznego Nr. 17 między Czechami a Bawarją podczas budowy dworca kolejowego w Eisenstein, rozpoczęte zostały rokowania, a wreszcie porozumiano się w ten sposób, iż w ziemię mają być wpuszczone trzy płyty kamienne i że po obu stronach głównego wejścia na dworzec kolejowy w Eisenstein mają być umieszczone herby obu krajów w formie medaljonów, przyczem chodziło tylko o odnowienie dawnego zamarkowania. Nie było więc powodu do usuwania medaljonu z czeskim herbem. (Oklaski po prawicy).

Co się tyczy zaś drugiej interpelacji Boos-Waldecka w tym samym przedmiocie, prostestuje minister przeciw jej tonowi i przeciw zarzutowi nielegalnego postępowania, a ze względu na odpowiedź, udzieloną właśnie w tej sprawie, nie chce mówca na tę ostatnią interpelację odpowiadać. (Huczne oklaski po prawicy).

Wniosek Boos-Waldecka, aby na przyszłem posiedzeniu Izby przystąpić do dyskusji nad tą kwestją, został odrzucony.

Minister Dunajewski odpowiada na interpelację Lienbachera w sprawie opodatkowania szałasów pasterskich i góralskich w Salcburgu w ten sposób, że już zarządził odpisanie przypisanego podatku domowo-klasowego dla właściwych szałasów.

Następnie odpowiada minister Dunajewski na interpelację Fischera w sprawie wciągnięcia ogólnej powinności podatkowej kontrybuenta do jednej książeczki podatkowej i oświadcza, że już zarządził zaprowadzenie jednej księgi podatkowej dla podatku gruntowego i domowo-klasowego, a zarząd finansowy obmyśla obecnie sposób, aby wszystkie bezpośrednie podatki mogły być wpisywane do jednej księgi.

Na interpelację Ottona Pollaka, w jakim stanie znajdują się rokowania w sprawie podatku od cukru, odpowiada minister Dunajewski, że rząd nie jest przeciwny podwyższeniu ilości cukru wolnego od podatku, którato ilość oznaczoną została w § 59 projektu do ustawy o podatku od cukru cyfrą 500.000 cntn. metr., o ile się to dzieje bez znacznego uszczerbku dla skarbu państwa.

Wniosek Pollaka, żeby nad tą odpowiedzią przystąpić do dyskusji, został odrzucony.

Deput. Leon przedkłada wniosek do ustawy o podatku giełdowym.

Londyn 18 lutego. W Izbie niższej zakończyła się wczoraj około północy dyskusja adresowa. Izba odrzuciła wszystkie przeciwne wnioski, a przyjęła sam adres 183 przeciw 70 głosom.

Londyn 18 lutego. Na wczorajszym meetingu robotników górniczych w hrabstwie Lanarkshire w Abelshill, którzy urządzili bezrobocie, przemawiał sekretarz stowarzyszenia tych robotników w tonie podburzającym, zaznaczając korzyści dynamitu. Mówca oświadczył, że szkoccy robotnicy górniczy zainscenują wkrótce rewolucję, jakiej Szkocja jeszcze nie widziała, i że uzbrojeni w piki urządzą w przyszłym tygodniu wielką demonstrację w ulicach główniejszych miast hrabstwa Lanarkshire.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 19 lutego. Z Izby posłów. Wybory Pscheidena, Alberti'ego i Ferjancica uznano bez dyskusji za ważne i przyzwolono w myśl uchwały komisji 119 głosami przeciw 94 na ściganie sądowe posła Supuka z powodu zbrodni i gwałtu publicznego dokonanej przez wymuszenie. Hren postawił imieniem mniejszości komisji wniosek, aby nie pozwolić na ściganie, albowiem chodzi tu tylko o winę pochodzącą ze sporu czysto osobistego, o proces nieuzasadniony a politycznie tendencyjny.

W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad ustawą o ubezpieczeniu robotników na wypadek chorób, wyraża P r a d e przy § 3 życzenie, aby także sprawa asekuracji robotników rolnych i leśnych została należycie uregulowana. Dopiero wtedy spełni ustawa swoje zadanie i będzie skutecznie przeciwdziałała dążnościom socjalistycznym; przynajmniej robotnicy przy wielkich majątkach powinni podpadać pod niniejszą ustawę. Mówca oświadcza się za wnioskami mniejszości.

C h a m i e c oświadcza się przeciw włączeniu robotników wiejskich, co także pod względem finansowym nie jest do przeprowadzenia. Nie jest on zasadniczo ich asekuracji przeciwnym, ale ta musiałaby się opierać na innej podstawie, niż asekuracja robotników przemysłowych.

P i c h l e r nazywa §. 3. niejasnym i niesprawiedliwym i widzi w ostatniej jego a l i n e i zastrzeżenie, z pomocą którego przedsiębiorcy mogą się uwolnić od wszelkich zobowiązań względem robotników wiejskich.

Dalszy ciąg dyskusji w poniedziałek.

Wiedeń 19 lutego. Wbrew pogłoskom z Konstantynopola, jakoby Rosja ponownie zamierzała okupować Bułgarję, zapewnia *Pol. Corr.*, że tutejszym sferom politycznym nie wiadomo nic o takim zamiarze.

Wiedeń 19 lutego. Według doniesień dzienników miała komisja budżetowa przyzwolić jednogłośnie na wczorajszem posiedzeniu poufnem na kredyt 12-miljonowy. Minister hr. Welsersheimb udzielił przy tej sposobności szczegółowych wyjaśnień przeważnie wojskowej natury.

Sofja d. 19 lutego. Pogłoski o agitacjach w Macedonji nie mają zgoła żadnej podstawy. Wiadomości o wyjeździe delegatów bułgarskich z Konstantynopola nie uważa tu nikt za prawdziwą.

Londyn 19 lutego. Izba niższa odrzuciła poprawkę Labouchere'a bez głosowania. W ciągu dyskusji oświadczył F e r g u s s o n, że Anglja uznawała zawsze ofiary Rosji w Bułgarji; ci, którzy ofiary ponoszą, mają bez wątpienia jakiś interes specjalny, dla którego je ponoszą. Jeżeli jednak Rosja nie zważa na życzenia Bułgarja to nie zasługują także interesa Rosji na uwzględnienie. Stan rzeczy jest jeszcze bardzo poważny i dla tego, nie można jeszcze wielu pism i not ogłosić. S m i t h zaznaczył, że rząd nie starał się nigdy namówić Austrji do wojny; dąży on do utrzymania pokoju i wypełnienia zobowiązań.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lutego 1887.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. L. Galczyński z Frankfurtu. J. Roja ze Skałatu. G. Nowotny z Mikołajowic. J. Dame z Paryża.

Hotel Francuzki: Książę B. Ogiński z Rotowa. J. Hilfreich z Wiednia. S. Teweles z Pragi. R. Jung z Wiednia. Z. Horodyński z Zbydniowa L. Feigl z Wiednia. L. Plohn z Cieplic. G. Cohen z Paryża. E. Cahlman z Darmstadtu.

Hotel Europejski: H. Thomas z Londynu. M. A. Kobylański z Odessy. F. Gross z Wygody. O. Rick z Wygody. M. Gejan z Rumunji. P. Parlo z Rumunji. F. Weretto z Odessy. K. Haas z Rosji.

Hotel Langa: E. Fromm z Berlina. J. Teweles z Wiednia. S. Wybranowski z Uszkowic. E. Süssermann z Dyczkowa. T. Tanasiewicz z Brodów.

Hotel Angielski: H. Garfein z Złoczowa. B. Skibniewski z Balic. T. Setmajer z Żmigrodu. A. Łokuciejewski z Łukawicy.

Hotel Krakowski: J. Koźmiński z Warszawy. K. Baum z Tarnowa.

Z zbożowych targów

18 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50 – 9.10	8.50 – 8.95	8.50 – 8.90	8.30 – 9.30
Żyto	5.90 – 6.50	5.85 – 6.45	5.75 – 6.40	6.— – 6.50
Jęczmień	5.— – 7.—	5.— – 7.—	4.90 – 7.—	5.50 – 7.30
Owies	5.— – 5.70	5.— – 5.50	5.— – 5.50	5.— – 5.85
Groch	5.75 – 9.—	5.50 – 8.50	5.50 – 8.2[illegible]	6.— – 9.50
Wyka	5.— – 6.—	5.— – 0.—	5.— – 5.70	5.50 – 6.—
Rzepak	9.— – 9.10	9.— – 9.25	9.— – 9.—	9.— – 9.20
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	40.— – 51	40.— – 50.—	40 – 50	40.— – 50.—
Konic. biała	40 – 60	10 – 50.—	37.— – 50.—	40 – 55.—
Konic. szwed.	35 – 60.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50. Wiedeń 19 lutego. Pszenica od 9·45 do 9·52. Żyto od 7·18 do 7·25. Okowita 27·— do —·—. Berlin 19 lutego. Pszenica 161·75 do 163 —. Żyto 129 — do 130·—. Okowita 37·75 do 39·40. Peszt 19. lutego Pszenica 9·03 do ·—. Żyto 6·82 do ·—. Okowita 25·50 do 25·75.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 19 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·80 Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 109·—. Renta 5% papierowa 96·—. Akcje banku austro-węgierskiego 845 zł. Akcje austrjackie kredytowe 271·60. Funty szterlingi 128·50. Napoleondory 10·14. — Marki niemieckie 62·90. —

Lwów. Z Izby handlowej, 19 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 75	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	209 25	213 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·94	6·05
Dukat cesarski	5·98	6 10
Napoleondor	10·08	10·20
Półimperjał rosyjski	10·41	10 54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14¼	1·16¼
100 marek niemieckich	62.50	63.40

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—	1.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

85)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Tchórzem jest, ale mam sposób zmuszenia go do pojedynku i dam mu do wyboru walkę, albo natychmiastowe aresztowanie. Przyobiecam mu nawet, że jeśli wyjdzie cało, pozwolę mu iść, dokąd zechce. Dba on niemało o swoję skórę, ale gdzie grozi kara śmierci, będzie wolał próbować szczęścia i zabić pana.

— Być może. Gdzież się spotkamy?

— Na placu Bastylji pod kolumną — rzekł pułkownik, pomyślawszy chwilę. — Dom, w którym sprawę się załatwi, jest stamtąd niedaleko; możemy z placu dojść piechotą.

— Będę punktualnym.

— Pojedynek naturalnie odbędzie się na szpady, w ogrodzie, gdzie nikt was nie dojrzy, ale wystrzały przeraziłyby zaraz mieszkańców całej dzielnicy.

— I ja wolę bić się na szpady.

— A teraz, panie, nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia; zastanów się jednak, i jeżeli masz jakąkolwiek wątpliwość co do prawości moich zamiarów, to powiedz, a ja odstąpię w tej chwili od ekscentrycznego i... niebezpiecznego przedsięwzięcia. Pan la Cadière poprostu spędzi dzisiejszą noc jeszcze w więzieniu.

— Tego byłoby zamało. On będzie spał na trzy stopy pod ziemią. Wkrótce więc do widzenia — dodał nieubłagany mąż, ściskając rękę pułkownika, który już więcej nie pytał.

Zastał Rogera przy trzecim kieliszku szampana, zwracającego nań pytające spojrzenie.

— Mój drogi — rzekł pułkownik — sprawa załatwiona i rozstrzygnie się o godzinie czwartej.

— Powóz czeka na ciebie.

— Tak, a szpady są w powozie?

— Są.

— Chodźże za mną. W drodze wytłómaczę ci, co masz robić.

W kilka chwil później jechali razem na ulicę des Lions-Saint-Paul. Sigoulès mówił:

— Przez cały czas trwania walki będziesz pełnił urząd żandarma.

— Jakto żandarma?

— Albo stróża, jak chcesz. Będziesz czuwał, żeby nikt nie wszedł do domu Chardina, i pilnował, żeby nam stary sługa jakiego figla nie wypłatał... Daję ci nieograniczoną władzę nad jego osobą... nawegdyby krzyczał, możesz go zamknąć

— Gdzie?... tyb w jego własnym pokoju. Cały dom od góry (dołu jest więzieniem.

— Na kilka godzi jeszcze; a ty musisz być stróżem tego więziea.

— Zostawisz mni tam?

— Powrócę niezługo. Tymczasem nikomu wejść ani wyjść nieolno.

— Nawet pani deMarcenac?

— Tembardziej. ie otworzysz jej i nie dozwolisz, aby Chardiotworzył. Ja zastukam cztery razy.

— Dobrze. A kiey zastukasz?...

— Zapewnisz sięajprzód, czy to ja, i otworzysz mi. Będzie zemną trzech panów, których zaprowadzę do ogroi, poczem wrócę dać ci rozporządzenia. Czy zrzumiałeś?

— Doskonale.

— I nie masz ju żadnego zadać mi pytania?

— Nie.

— Więc zostaw mie w spokoju, mam jeszcze wiele rzeczy obmyść.

Roger de Busère nie odezwał się więcej, aż do chwili, w ktej dorożka zatrzymała się przed domem ojca hardin.

Sigoulès wyskczył, kazał Rogerowi zabrać szpady, zapłacić fiałowi, a sam trzy razy mocno zadzwonił.

Chardin nie dał czekać na siebie i natychmiast otworzył; ale zapewne kogo innego oczekiwał, gdyż cofnął się zdumiony. Pułkownik nie czekał, aż mu drzwi zamknie przed nosem, i wszedł prędko do sieni.

— Co ci jest, ojczulku? — zapytał. — Czy się mnie boisz?

— Nie — wyjąknął stary — ale sądziłem, że to pani de Marcenac. Było omówione, że trzy razy zadzwoni.

— Dobrze, żem się domyślił — rzekł Sigoulès — bo może byłbyś mnie pan zostawił za drzwiami. Więc nie widziałeś pani de Marcenac?

— Nie jeszcze... i nie pojmuję tego, bo miała być dzisiejszej nocy.

— Nie ma się na co uskarżać. Jej obecność bardzoby nam przeszkadzała. Wejdźże raz — dodał pułkownik, zwracając się do Rogera. — Cóż stoisz na ulicy z pakietem pod pachą?

Roger usłuchał, a Sigoulès szybko drzwi zamknął i klucz schował do kieszeni.

Chardin patrzał z osłupieniem na tego człowieka, który się w jego domu tak stanowczo rozporządzał, a ta długa pochwa z zielonej ceraty nie zapowiadała mu nic dobrego.

— Teraz, kochany panie — rzekł pułkownik — przejdźmy do ogrodu, tam najlepiej się rozmówimy.

Chardin nie sprzeciwiał się; zgłupiał zupełnie.

Sigoulès, znalazłszy się w ogrodzie, zaczął chodzić na wszystkie strony, próbować nogą czy grunt równy, i mruczał przytem wyrazy, których Chardin nie rozumiał.

— Rogerze, — rzekł w końcu głośno, — zanieś te rożny do szałasu.

— Czy wolno mi zapytać, co pan zamyślasz robić w moim ogrodzie? — spytał stary nieśmiało.

— Wkrótce się pan dowiesz, — szorstko odparł Sigoulès. — Teraz pomówmy o więźniach. Jakże noc przepędzili?

— Nie wiem. Nie mogłem ich widzieć, skoro byli przez pana zamknięci.

— Ale przeze drzwi...

— Pani Larmor wołała... pytała mnie o wytłómaczenie tego, co się stało... ale że jej nie rozumiałem...

— Trzeba było powiedzieć jej, że to z rozkazu hrabiny.

— Tak mówiłem... chciałem ją uspokoić, zapewniając, że pani de Marcenac wkrótce ją wybawi, ale nie wiem, czy mi się udało. Wróciła do swego pokoju i nic już nie słyszałem. Może tam umarła z rozpaczy... albo z głodu — dodał stary poczciwiec tragicznie.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.